

nr 157

KWARTALNY DODATEK

POLONII WĘGIERSKIEJ

15 czerwca 2024 r.

# GŁOS POLONII



Ára: 400 Ft





# Ważne wydarzenia

Fot. B.Pál



230. urodziny Józefa Zachariasza Bema



Polonijne spotkanie wielkanocne



Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej



Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej



A.Szilasi koncertował w salonie „Bema”



Spotkanie z Kiss Gy.Csabą



„Polska – więcej niż myślisz”

← Na okładce: Brama Seklerska w Starym Sączu  
Fot. Grzegorz Witowski



30. Polska Wiosna Filmowa





## Drodzy Czytelnicy!

Poszukiwanie sensu życia to jedno z najważniejszych zadań, przed którymi stoi człowiek. Jest ono kluczem do zdrowia psychicznego i równowagi. Szczególnie dziś, w czasach niełatwych i niepewnych, lektura książki Frankla może podsunąć odpowiedzi na wiele nurtujących nas pytań. O zawłościach tych pisze Agnieszka Janiec-Nyitrai.

Przemyślenia ABRY na marginesie filmu „Kos” Pawła Maślony znajdziecie Państwo w „Furażu Pegaza”. O św. Kindze Arpadówny i św. Jadwidze Andegaweńskiej w historii polsko-węgierskiej czytamy za sprawą Piotra Stefaniaka, a także w obszernych relacjach z obchodów jubileuszu obu świętych. Staramy się też przybliżyć fakty i postaci z naszego życia współczesnego.

Kilka dni temu odbyły się kolejne wybory do polskich samorządów na Węgrzech, miejmy nadzieję, że przyniosą one wolę pozytywnego tworzenia i umacniania tego co mądre, dobre i potrzebne, czego nam wszystkim życzę u progu zbliżającego się dorocznego święta tutejszej Polonii.

Bożena Bogdańska-Szadai

## Kedves Olvasónk!

Az élet értelmének keresése az ember egyik legfontosabb feladata. Ez lelki egészségünk és kiegyensúlyozottságunk kulcsa. Frankl könyvének elolvasása sok kérdésre adhat választ, különösen ezekben a nehéz és bizonytalan időkben. Ezekről a bonyolult kérdésekről ír A. Janiec-Nyitrai.

ABRA gondolatai Paweł Maślona „Kos” című filmjének margójára a „Pegazus Abraka” című rovatban olvashatók. A lengyel-magyar történelem két női szentjéről, Árpádházi Kingáról és Anjou Hedvigéről P. Stefaniak írásában olvashatunk, valamint a hozzájuk kapcsolódó jubileumi ünnepségsorozatokról szóló terjedelmes beszámolókból. Igyekszünk közelebb hozni közéletünk történéseit és szereplőit is.

Néhány nappal ezelőtt lezajlottak a soron következő magyarországi lengyel önkormányzati választások, és reméljük, hogy ezek meghozzák majd a bölcs, jó és szükséges dolgok megteremtésére és megerősítésére irányuló pozitív akaratot, amit – a magyarországi lengyelség közelgő ünnepének küszöbén – mindannyiunknak szívből kívánok!

Bożena Bogdańska-Szadai

## Spis treści

Wspólny jubileusz św. Kingi i św. Jadwigi w Budapeszcie .....	4-5
Św. Kinga Arpadówna i św. Jadwiga w historii przyjaźni polsko-węgierskiej (P. Stefaniak) .....	6
Pierwsza wizyta robocza prezydenta Węgier w Polsce .....	7
Prywatne spotkania ze Świętym (A. Szalai) .....	8-9
Prezydent RP odznaczył przedstawiciela Polonii z Węgier...	10
Legion Wysockiego uhonorowany przez prezydenta RP .....	10
Uroczysta msza św. w kościele polskim w Budapeszcie .....	11
W Egerze modlono się za Ojczyznę .....	11
Spotkanie w Ambasadzie RP w Budapeszcie .....	11
Első világháborús emléktábla-avatás Zawadkán (E. Sárközi) .....	12-13
Węgrzy przypomnieli o bohaterskim czynie mieszkańców Zawadki .....	13
Furaż Pegaza (ABRA) .....	14-15
A tolmácsnak kultúráközvetítőnek kell lennie (T. Trojan) .....	16-17
Wszystko o kobietach .....	17
Viktor E. Frankl „Człowiek w poszukiwaniu sensu” (A. Janiec-Nyitrai) .....	18
O sklepach op shop i przywiązaniu do dóbr doczesnych (M. Agoston) .....	19
Z życia PSK im. J. Bema .....	20
Odeszli na zawsze .....	21
Kontakty .....	22
Informacje konsularne .....	22
Ogłoszenie z Domu Polskiego .....	22



Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, w tym roku obchodzimy 800. rocznicę urodzin świętej Kingi i 650. rocznicę urodzin świętej Jadwigi. Z okazji podwójnego jubileuszu w dniach 21–22 marca w Budapeszcie odbyły się uroczystości ku czci obu świętych z udziałem Węgrów, Polaków, Słowaków i Litwinów.



Pielgrzymi z relikwią św. Kingi

## Wspólny jubileusz św. Kingi i św. Jadwigi w Budapeszcie

Centralnym miejscem wydarzeń był główny kościół parafialny Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Budapeszcie, a patronem obchodów był kardynał Péter Erdő, prymas, arcybiskup Esztergomu i Budapesztu. Na początku obchodów, 21 marca, kardynał Péter Erdő przyjął w Pałacu Prymasowskim na Zamku w Budzie gości jubileuszowych: arcybiskupa Marka Jędraszewskiego z Krakowa i biskupa pomocniczego Artura Ważnego z Tarnowa, proboszcza parafii na Wawelu w Krakowie Pawła Barana, biskupa Spisza (Słowacja) Františka Trstenskýego oraz sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Litwy Kęstutisa Smilgevičiusa.

Po spotkaniu goście złożyli wieniec pod pomnikiem św. Jadwigi i Władysława Jagiełły w pobliżu Bramy Wiedeńskiej Zamku w Budzie. Tego samego popołudnia polski i węgierski historyk – Piotr Stefaniak i Imre Molnár wygłosili wykład na temat św. Kingi z Árpádów i św. Jadwigi w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Budapeszcie.

W piątek rano, 22 marca, László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, przyjął delegację polskich, słowackich i litewskich delegatów, na czele z hierarchami kościelnymi, którzy wzięli udział w 150. uroczystym spotkaniu Węgierskiej Parlamentarnej

Grupy Modlitwowej pod przewodnictwem pośta Imre Vejkeya (KDNP) i wspólnie prowadzili medytacje i modlitwy.

Podczas konferencji, która odbyła się tego dnia w auli Kolegium Teologicznego Sapientia, przedstawiciele kościołów mówili o roli św. Kingi i św. Jadwigi w historii Polski, Litwy, Słowacji i Węgier, a potem wydali wspólną deklarację [tekst poniżej – red.], w której potwierdzili, że przyszłość Europy Środkowej może pochodzić tylko z chrześcijańskiej miłości i solidarności między ludźmi i narodami tego kontynentu.

Z okazji jubileuszu relikwia św. Kingi została przewieziona statkiem z Esztergomu do stolicy przez pielgrzymów, których pobogostawił ks. Csaba Török, proboszcz bazyliki w Esztergom. Około sześćdziesięciu pielgrzymów (w tym kilka naszych polskich sióstr zakonnych z Budapesztu) podróżowało z relikwią pod przewodnictwem diakona Gábor Csorby, modląc się i śpiewając. Statek pielgrzymkowy przybył na naddunajskie nabrzeże przy placu Vigadó w Budapeszcie. Podczas podróży pielgrzymi wysłuchali kolejnego wykładu Piotra Stefaniaka na temat świętości życia świętych Kingi i Jadwigi. Relikwia św. Kingi została przeniesiona w procesji z placu Vigadó do głównego kościoła parafialnego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Procesję poprowadził diakon Gábor Csorba, który zatrzymał się w pobliżu kościoła i zwrócił się do pielgrzymów, prosząc o wstawiennictwo św. Kingi, aby Bóg pobogostawił Polskę i Węgry. Na początku procesji, śpiewając węgierskie i polskie pieśni kościelne, szli młodzi ludzie z polską flagą, ubrani w polskie stroje ludowe, którzy specjalnie na jubileusz przybyli ze Starego Sącza. W ramach ceremonii ks. Paweł Baran, proboszcz parafii na Wawelu w Krakowie, przekazał relikwię św. Jadwigi, którą na początku mszy św. arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski uroczysto przekazał kardynałowi Péterowi Erdő i powiedział:

„40 lat temu Buda podarowała Krakowowi św. Jadwigę i jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mogę złożyć relikwię Świętej na ręce Księdza Kardynała. Pragnę – i będę się modlił – aby poprzez przekazanie jej relikwii, troskliwa miłość i mądrość św. Jadwigi była tak wielkim przykładem dla wiernych tutaj, jak była w Polsce podczas jej piętnastoletniego panowania. Niech Bóg błogostawi Księdzu Kardynałowi i wszystkim, którzy będą modlić się przed relikwią Świętej Jadwigi”.

Relikwie św. Kingi i św. Jadwigi





Kardynał Péter Erdő podziękował arcybiskupowi krakowskiemu za jego życzliwość i za relikwie świętej Jadwigi, powiedział:

„Możemy teraz czcić relikwie świętej Jadwigi i świętej Kingi przy tym ołtarzu w tym samym czasie. Tak samo jak spotykają się relikwie dwóch świętych i my, Polacy, Węgrzy, Słowacy, Litwini, spotykamy się tutaj wokół ołtarza, w tej samej wierze katolickiej. Niech Bóg sprawi, aby ta wiara nadal była źródłem siły i więzi między nami.” Następnie prymas Węgier podziękował w szczególności arcybiskupowi krakowskiemu ks. Markowi Jędraszewskiemu za „zainicjowanie procesu beatyfikacyjnego Jánosa Esterházyego, w którym staramy się pomóc, przesłuchując świadków i przesyłając dowody, które posiadamy. Księżę Arcybiskupie, bardzo dziękuję!” – powiedział.

Po przekazaniu relikwii rozpoczęła się msza św. celebrowana przez prymasa Węgier księdza kardynała Pétera Erdő. Uroczystość koncelebrowali m.in. arcybiskup krakowski ks. Marek Jędraszewski, biskup pomocniczy tarnowski ks. Artur Ważny, proboszcz parafii na Wawe-

lu w Krakowie ks. Paweł Baran, biskup spiski ks. František Trstenský, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Litwy Kęstutis Smilgevičius oraz księża: proboszcz Parafii Śródmiejskiej ks. Zoltán Osztie, o. Paweł Cebula OFM Cov., ks. Krzysztof Grzelak SChr. i inni.

Wśród wielu polskich, słowackich i litewskich gości obecnych na mszy św. wzięli udział także przedstawiciele Ambasady polskiej i litewskiej, Instytutu Polskiego, węgierskiego i polskiego samorządu dzielnic Śródmieście, Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha, delegacja Polskiej Parafii Personalnej z Kőbánya oraz delegacje węgierskiej Polonii z różnych miast Węgier.

Po mszy świętej wierni otrzymali w prezencie bryłkę soli – w nawiązaniu do świętej Kingi, a węgierscy, polscy, słowaccy i litewscy dostojnicy kościelni razem z wiernymi przeszli do Ogrodu Różanego obok kościoła, do pomników świętej Kingi i świętej Jadwigi, gdzie uroczystości jubileuszowe zakończyły się ceremonią składania wieńców.

## Wspólna deklaracja z okazji Jubileuszu Świętej Kingi i Świętej Jadwigi

W 800. rocznicę urodzin świętej Kingi i 25. rocznicę jej kanonizacji oraz w 650. rocznicę urodzin świętej Jadwigi, dziękujemy Bogu za wielki dar, jaki przez nie ofiarował narodom Europy Środkowej, abyśmy „mieli udział w chwale świętych” (Kol 1, 12). Wspominając ich życie, po raz kolejny uświadamiamy sobie, że nasza przyszłość może opierać się tylko na chrześcijańskiej miłości i solidarności między ludźmi i narodami naszego regionu, tak jak przyjaźń między Litwinami, Słowakami, Węgrami i Polakami pokazała to w szczególny sposób w historii.

Nasze narody dołączyły do rodziny narodów europejskich, przyjmując chrześcijaństwo i żyjąc nim. Wiara i cywilizacja chrześcijańska w decydujący sposób ukształtowały naszą tożsamość, wspierając nasze przetrwanie w obliczu starań zewnętrznych sił i szkodliwych ideologii. Doświadczaliśmy, że Chrystus „niczego nam nie odbiera, ale wszystko nam daje” (por. homilia Benedykta XVI na początku jego posługi Piotrowej, Plac św. Piotra, 24 kwietnia 2005 r.).

Świadczy o tym życie św. Kingi i św. Jadwigi, które papież Jan Paweł II ponownie polecił naszej uwadze, aby „pragnienie świętości zamieszkało w sercach wiernych, kształtując nie tylko życie prywatne, ale także całe społeczeństwo” (por. homilia św. Jana Pawła II w Starym Sączu, 16 czerwca 1999 r.).

Święte Kinga i Jadwiga, które do dziś łączą Węgry, Słowację, Polskę i Litwę, zachęcają nas do budowania przyszłości naszych naro-

dów na wartościach chrześcijańskich, do ochrony naszego dziedzictwa kulturowego i do „kroczenia razem drogą, prosząc Pana o łaskę przekształcenia naszych dawnych i obecnych zranień, pretensji i nieufności w nowe możliwości dla dobra wspólnoty” (por. Homilia papieża Franciszka, Csíksomlyó, 1 czerwca 2019 r.), dla dobra naszego regionu i całej Europy.

Sporządzono w głównym kościele parafialnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Budapeszcie-Belváros, w roku Pańskim 2024, dnia 22 marca 2024 r.

kard. Péter Erdő, abp ostrzyhomsko-budapesztański, prymas Węgier  
abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski  
bp František Trstenský, ordynariusz diec. spiskiej  
bp Artur Ważny, bp pomocniczy diec. tarnowskiej  
ks. Kęstutis Smilgevičius, sekr. gen. Konferencji Episkopatu Litwy



Sygnatarjusze deklaracji

## Św. Kinga Arpadówna (1234–1292) i św. Jadwiga Andegaweńska (1374–1399) w historii przyjaźni polsko-węgierskiej

**Nas natomiast nurtuje pytanie: co nowego wniosły św. Kinga i św. Jadwiga do życia i historii przyjaźni polsko-węgierskiej?** Przede wszystkim obie stały się symbolem polsko-węgierskiej i współtrwania obu narodów, które przez tysiąc lat miały wspólną granicę, która – co w wymiarze europejskim było fenomenem – omal nigdy nie spłynęła krwią z powodu wojen.

Święta Kinga pozostaje we wdzięcznej pamięci chyba wszystkich Polaków. Także na Węgrzech jej osoba jest znana i czczona. Wyrazem tego jest choćby ogłoszony w 2024 r. nad Dunajem Rok św. Kingi, a w Polsce ważnym wydarzeniem będzie jubileusz 25-lecia jej kanonizowania w Starym Sączu przez św. Jana Pawła II.

W dziejach narodu węgierskiego św. Kinga zapisała się, gdy kraj dotknęła największa w jego dziejach tragedia, katastrofa, którą był morderczy najazd dzikich hord ze Wschodu: Mongołów, Tatarów. Pragnąc bronić swego ludu i państwa, wybitny władca, król Béla IV zaczął montować koalicję państw środkowo-europejskich, które współpracując ze sobą militarnie, politycznie i gospodarczo miały za zadanie przeciwstawić się inwazji odhumanizowanej cywilizacji Wschodu. Król postawił sobie za cel, pod patronatem Węgier, zgromadzić takie państwa jak Małopolska, Wielkopolska, Austria, Bawaria, Ruś Halicka i Ruś Czernihowska. W tym celu kolejne jego córki wychodziły za mąż za władców tych krajów i stawały się gwarantkami istnienia politycznego bloku Europy Środkowej, który nie tylko chronił swą państwowość i mieszkańców z osobna, ale i cywilizacji europejskiej opartej na chrześcijaństwie. W tę niezwykle nowoczesną ideę polityczną znakomicie wpisała się św. Kinga, która po krwawym najęździe tatarskim na Polskę z 1241 r. stała się matką swego ludu w księstwie krakowskim i sandomierskim i dzięki wniesionemu posagowi brała udział w odbudowie państwa z niebawym zniszczeń. To dzięki niej wzniesiono na nowo i lokowano stolicę Kraków. Gdy zaś na Węgrzech w 1266 r. doszło do wojny domowej, wówczas św. Kinga interweniowała wraz z innymi siostrami i swego ojca Beli IV i brata Stefana V, aby zakończyć krwawe bratobójcze porachunki. Do dziś zachował się istniejący nieprzerwanie od 1280 r. klasztor klarysek w Starym Sączu, który pozostaje symbolem niezwykle cennych wartości religijnych, duchowych, intelektualnych i cywilizacyjnych. To tu przez osiem stuleci kształciły się kolejne pokolenia polskich dziewcząt. To tu mniszki gromadziły przez wieki niezwykle cenne dzieła sztuki. Klasztor generował rozwój ekonomiczny okolicy, zarządzając olbrzymimi latyfundiami. Należy także podkreślić, jak ważnym był centrum religijnym i duchowym. Do dziś pozostaje jednym z najznakomitszych zespołów klasztornych na ziemiach polskich. Jest on dla Polski symbolem wyjątkowej działalności św. Kingi w tym kraju, stał się – obok kopalni soli kamiennej w Bochni i w Wieliczce – symbolem etosu Świętej po północnej stronie Karpat. Po południowej zaś pewnym symbolem są węgierskie kościoły

Opodal kościoła średnio-wiejskiego w Peszcie przy Március 15 tér, opodal ruin starożytnego Contr-Aquincum, znajdują się ufundowane przez węgierskie środowiska polonijne i usytuowane na kolumnach dwa monumenty przedstawiające św. Kingę i św. Jadwigę. Obie te kobiety ze średniowiecza wciąż są symbolem, uosobieniem polsko-węgierskich relacji i tego, co od tysiąca lat łączy Polaków i Węgrów i pozostaje serdecznym mostem przerzuconym ponad Karpatami.

Co ciekawe, wspomniane średniowieczne damy, władczynie, łączy pokrewieństwo: siostra św. Kingi, bł. Jolenta, księżna wielkopolska, była praprababką św. Jadwigi, córki Ludwika Wielkiego, wnuczki Elżbiety Łokietkówny i prawnuczki Jadwigi kaliskiej, matki Kazimierza Wielkiego.

mające Kingę za patronkę. W archidiecezji Veszprém w Kungös znajduje się kościółek pw. św. Kingi. W tej nadbalańskiejszej miejscowości mocno rozwija się kult świętej i działa prężnie Szent Kinga Egyházközség. Na terenach utraconych zaś znajdują się kościoły św. Kingi w Beregszász-Beregárdó i w Csíksomlyó.

Po śmierci św. Kingi kontynuatorką polsko-węgierskich więzi obu narodów i obu państw stała się urodzona 82 lata później św. Jadwiga Anjou, najmłodsza córka Ludwika Wielkiego. Jej babka ze strony ojca, Elżbieta Łokietkówna była królową polską, a ojciec królem nie tylko Węgier, ale i Polski. W 1374 r., w chwili jej narodzin, Węgry i Polska złączone były unią dynastyczną. I choć unia ta została zerwana w momencie koronacji Marii Andegaweńskiej na króla Węgier 11 września 1382 r. (choć wcześniej planowano, że będzie władczynią obu królestw i w 1379 r. w Koszycach polscy delegaci złożyli jej hołd jako przyszłej władczyni), a następnie koronacji samej Jadwigi na króla Polski 16 października 1384 r., to obu siostrą zależało na dobrych relacjach między oboma państwami, co wcale w ówczesnej sytuacji politycznej nie było takie proste.

Mając dziesięć lat Jadwiga trafiła do Polski, gdzie została królową. Jej relacje z ojczyzną uległy rozluźnieniu – zwłaszcza po odebraniu w 1387 r. Węgrom Rusi Czerwonej i wcieleniu jej do Polski – stąd i obecnie pamiętać o niej i kult jest niewielki. Wprawdzie w czerwcu 1386 r. matka królowej Elżbieta i siostra Maria zawarły z nią i jej mężem, Władysławem Jagiełłą układ, w którym Polska zobowiązała się do udzielenia im pomocy w walce o utrzymanie władzy na Węgrzech, jednak rok później Elżbieta została zamordowana, a po paru latach siostra zmarła wskutek poronienia. Od tego momentu życie i działalność Jadwigi była skupiona na sprawach Polski i Litwy. To ona wychodząc za mąż za władcę litewskiego zapoczątkowała chrzest Litwy oraz unię dwóch wielonarodowych organizmów państwowych, Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Żyjąc ledwie 25 lat, Jadwiga dokonała dzieł niezwykłych. Jako intelektualistka dążyła do dobrej edukacji swych poddanych i w tym celu założyła w 1397 r. bursę dla studentów polskich i litewskich przy uniwersytecie w Pradze. Dążyła też do reaktywowania uniwersytetu w Krakowie, zwłaszcza trudząc się wokół powołania na nim wydziału teologicznego. Prowadząc wykwiintny dwór, jako *najpiękniejsza kobieta swego pokolenia*, rozświetlała splendor i prestiż swego panowania w całej Europie. Otaczała się uczonymi, promowała naukę i kulturę. Dla niej Henryk Bittenfeld napisał epokowe dzieło teologiczne z kręgu *devotio moderna*, czyli nowoczesnej religijności, zatytułowane „*De vita contemplativa et activa*” („O życiu kontemplacyjnym i czynnym”). To królowa zleciła pierwsze w historii Polski tłumaczenie Księgi Psalmów na język polski („Psałterz floriański”).

Należy podkreślić, że w dziejach Polski postać Jadwigi urosła do symbolu wszystkiego co dla państwa i

społeczeństwa jest najważniejsze. Monarchini łączyła w sobie etos władzy i państwowości polskiej. Do tego doszedł watek duchowy i religijny. Jej niewątpliwa świętość osobista i empatia, która uzewnętrzniła się fundacjami szpitali i szeroko podejmowanymi dziełami o charakterze charytatywnym, stała się wzorcem postępowania dla kolejnych pokoleń mieszkańców Polski. Do dziś z dzieł, które zainicjowała Jadwiga istnieje nieprzerwanie klasztor karmelitów na Piasku w Krakowie, który monarchini ufundowała w 1395 r.

Dla Polaków zmarła 625 lat temu królowa, której 650. rocznicę urodzin w Krakowie obchodzimy w czerwcu 2024 r., jest postrzegana jako symbol najpiękniejszych ideałów. Dla Węgrów zaś pozostaje chlubą, gdyż to ten naród wydał najwybitniejszą z polskich monarchiń. Dla naddunajskiej Polonii zaś pozostaje niezwykłą postacią Węgierki, która w Polsce zrobiła oszałamiającą karierę osobistą i polityczną, i to takiego kalibru, że po sześciu ponad stuleciach wciąż przywołujemy jej mądrość i święte czyny.

Zarówno więc Kinga, jak i Jadwiga, obie Węgierki, stoją u podstaw przyjaźni polsko-węgierskiej. Są symbolem i punktem odniesienia dla decyzji i wyborów, które obecnie są podejmowane zarówno na gruncie państwowym, religijnym, społecznym czy politycznym, jak i naszym osobistym, po obu stronach Karpat, nad Dunajem i nad Wisłą, przez Węgrów i Polaków. Dały początek wspólnej, tysiącletniej relacji przyjaźni, którą możemy kontynuować na każdej płaszczyźnie. I w tym rola Polonii węgierskiej jest zawsze pierwszoplanowa i nie do przecenienia, tym bardziej, że Polacy nad Dunajem są mocno przesiąknięci tą ideą, którą umieją łączyć z mocnym pragmatyzmem obecnej rzeczywistości.

Piotr Stefaniak, fot. B.Pál

Pomniki św. Kingi i św. Jadwigi przy kościele średnio-wiejskim w Budapeszcie





22 marca 2024 roku złożył wizytę roboczą w Polsce prezydent Węgier Tamás Sulyok wraz z małżonką Zsuzsanną Nagy. Przywitał ich w Starym Sączu prezydent RP Andrzej Duda wraz z pierwszą damą Agatą Kornhauser-Duda. Okazją do spotkania oczywiście był Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, przypadający na sobotę 23 marca.

*Deklaracja o ustanowieniu 23 marca Dniem Przyjaźni obu narodów została przyjęta 12 marca 2007 r. na mocy jednomyślniej decyzji wszystkich członków Parlamentu Węgier. Cztery dni później, 16 marca 2007 r., taką uchwałę przez oklamację podjął Sejm RP. Od tego czasu co roku miasta Polski i Węgier są naprzemiennie gospodarzami święta przyjaźni pomiędzy naszymi krajami i narodami z udziałem przywódców obu państw. Pandemia pokrzyżowała kilka zaplanowanych już spotkań w poprzednich latach, a na to nałożyły się różnice między obydwooma rządami w niektórych kwestiach polityki zagranicznej. Z tego powodu niektórzy liberalni komentatorzy polityczni spieszyli się pogrzebać tradycyjną przyjaźń węgiersko-polską. Ale w tym roku zdaje się, że wszystko wróciło do normy i teraz wybór na kolejne spotkanie wypadł na Stary Sącz. Spotkanie między dwoma prezydentami oprócz obowiązkowego protokołu zawierało wiele symbolicznych i osobistych gestów. Jednym z nich był wybór miejsca spotkania.*

Ze względu na przypadający w tym roku jubileusz 25-lecia kanonizacji św. Kingi przez papieża Jana Pawła II w Starym Sączu, prezydent Andrzej Duda na miejsce spotkania z węgierską parą prezydencką sam wskazał miasto św. Kingi. Warto dodać, że Stary Sącz jest miastem rodzinnym ojca głowy polskiego państwa prof. Jana Dudy, a sam prezydent związany jest z tym miastem od dzieciństwa. Tutaj mieszka nadal jego rodzina. Prezydent Andrzej Duda w Starym Sączu odbywał wielokrotnie prywatnie, ale pierwsza jego oficjalna wizyta miała miejsce w 2016 r.

Jednocześnie dla prezydenta Tamása Sulyoka jako nowego prezydenta Węgier to była pierwsza wizyta zagraniczna po objęciu urzędu. Podkreślał to prezydent Andrzej Duda, który na powitanie powiedział:

*„Ze wzruszeniem Pana przyjmujemy, bo to pierwsza Pana wyzita zagraniczna. Odbyna się ona w miejscu bardzo szczególnym, bo w Starym Sączu, w miejscu w Małopolsce, w którym te więzi historyczne polsko-węgierskie są tak silne, że śmiało można mówić, że są praktycznie na każdym kroku widoczne. Zarówno w architekturze, jak i historii miasta, które jak często się mówi, jest miastem św. Kingi, księżniczki węgierskiej, która część swojego życia spędziła w tym właśnie niewielkim mieście na południu Polski. Spotkanie to podkreśla przyjaźń naszych krajów w przededniu Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej”.*

Pary prezydenckie Polski i Węgier spotkały się w miejscowym Centrum Kultury i Sztuki. Tu odbyły się rozmowy prezydentów najpierw w wąskim gronie, a następnie w ramach spotkań delegacji obu państw. Rozmowy dotyczyły głównie priorytetów węgierskiej, a następnie polskiej prezydencji w Radzie UE, rozszerzenia Unii oraz sytuacji bezpieczeństwa w Europie i na Bliskim Wschodzie, a także współpracy w ramach Inicjatywy Trójmorza. „Mówiłem Panu Prezydentowi, że wizyta ta jest dla mnie bardzo ważną, bo dotyczy roz-

woju infrastrukturalnego zarówno naszego, jak i naszej części Europy, a mnie bardzo zależy na rozwijaniu tej współpracy” – zaznaczył Andrzej Duda.

W trakcie rozmów nawiązano również do kwestii związanych z rolnictwem w aspekcie decyzji podejmowanych w UE, do konfliktu w Strefie Gazy i jego wpływu na sytuację bezpieczeństwa w Europie oraz do przewodnictwa Węgier w Radzie Unii Europejskiej. Ta szeroka gama tematów podkreślała znaczenie współpracy i dialogu między Polską a Węgrami, zarówno na poziomie dwustronnym, jak i na forum europejskim. Warto zauważyć, że takie spotkania są istotne nie tylko dla relacji bilateralnych między państwami, ale także dla większych struktur międzynarodowych, takich jak Unia Europejska, gdzie współpraca i porozumienie między członkami są kluczowe dla skutecznego funkcjonowania i podejmowania decyzji. Doskonałym przykładem jest na to szeroki oraz coraz bardziej zagrażający kryzys migracyjny. W tym kontekście prezydent Duda powiedział: „Zapewniłem prezydenta Węgier, że gdyby była potrzebna pomoc w strzeżeniu granicy, to Polska ma bardzo wysoko wykwalifikowanych specjalistów – polskich strażników granicznych i w razie czego będziemy się starali służyć naszą pomocą – jeżeli ze strony węgierskiej zaistnieje taka potrzeba”.

W kontekście 25-lecia kanonizacji św. Kingi, prezydent Węgier podkreślił znaczenie tej świętej i związanej z nią tradycję, podkreślając, że przyjaźń polsko-węgierska jest żywa wśród obywateli jego kraju i przetrwała przez tysiące lat. Ta wzmianka jest ważna nie tylko z punktu widzenia obchodów jubileuszu, ale również podkreśla głębokie historyczne i kulturowe więzi między Polską a Węgrami, które przetrwały przez wieki.

Może i dlatego wizyta pary prezydenckiej w Starym Sączu rozpoczęła się nabożeństwem w klasztorze sióstr Klarysek. W jego trakcie został poświęcony sztandar gminy Stary Sącz. Następnie odbyło się zasadzenie lipy św. Kingi na dziedzińcu klasztornym. Prezydent Sulyok przypomniał, że przyjaźń polsko-węgierska trwa już tysiąc lat i ma bardzo głębokie korzenie w społeczeństwie węgierskim. „Mamy wspólny los i przeznaczenie w tej części Europy i to nas łączy. Nasze narody doceniają wolność. Węgrzy i Polacy zawsze wiedzieli, że ważna jest walka o wolność. Razem możemy być w Europie wolnymi, równymi i szybko rozwijającymi się narodami”. Tamás Sulyok zapewnił, że Polska i Węgry są otwarte na współpracę i dialog. Zaznaczył, że właśnie dzięki dialogowi możliwe jest przybliżenie stanowisk obu krajów, także w trudnych kwestiach. Chwalił współpracę Polski i Węgier w ramach Inicjatywy Trójmorza oraz Bukaresztańskiej Dziewiątki i zaprosił An-



drzeja Dudę na obchody przyjaźni polsko-węgierskiej w przyszłym roku w Kaposvár.

O tym, że obaj prezydenci stworzyli atmosferę zaufania, świadczy również fakt, że podczas spotkania często wspomniano o aspektach osobistych.

Prezydent Sulyok przypomniał także, że jego przodkowie pochodzą z Krakowa i dodał: „Bardzo dziękuję Panu Prezydentowi za jego osobiste rady i wsparcie. Pan Prezydent jest prezydentem od 8 lat, a ja zaledwie od 8 dni. W trakcie rozmowy w cztery oczy usłyszałem bardzo dużo praktycznych rad”.

Prezydent Duda podziękował prezydentowi Węgier za to, że ten gotów jest w przyszłym roku przekazać mu przewodnictwo w ramach Trójmorza, gdyż to będzie ostatni rok jego służby na obecnie piastowanym przez niego stanowisku. Odnosząc się do 2015 roku powiedział: „Wspólnie z prezydentem Chorwacji rozpoczęliśmy współpracę Trójmorza. Będzie dla mnie niezwykle zaszczytne i miłe to, żeby na koniec swojej prezydentury będę mógł się pożegnać jako gospodarz szczytu Trójmorza. Bardzo Panu Prezydentowi dziękuję za zrozumienie w tym zakresie i życzliwość”.

Głowy państw odwiedziły wystawę pokonkursową 2 Międzynarodowego BIENNALE VIA CARPATIA oraz złożyły wizytę w Klasztorze Sióstr Klarysek w Starym Sączu, który został ufundowany przez córkę węgierskiego króla z rodu Arpadów Béli IV, św. Kingę.

Sukces wizyty dobrze odzwierciedlają słowa prezydenta Dudy, które również niosą nadzieję, że nie tylko dwustronne spotkania prezydenckie, ale także święta tradycja przyjaźni węgiersko-polskiej będą w przyszłości kontynuowane: „Cieszymy się ogromnie, że możemy Pana wraz z Małżonką tu dzisiaj gościć – właśnie dla podkreślenia przyjaźni polsko-węgierskiej, dla więzów łączących nasze narody”.

oprac. MI, fot. Marek Borawski/KPRP

POLSKO - WĘGIERSKI  
DZIEŃ PRZYJAŹNI  
LENGYEL-MAGYAR BARÁTSÁG NAPJA



# Prywatne spotkania ze Świętym

Za młodu nie zdawałem sobie sprawy z tego, ale teraz, po upływie wielu dziesiątek lat, jednak wyraźnie widzę, że mimo nonszalanckiego podejścia do wydarzeń wokół mnie, pewne punkty na mapie życia są połączone w logiczny ciąg. Ścieżka ta nie jest przypadkowa, a więc może warto opisać ją dla wątpiących. W dodatku stanowi organiczną część mojej „prywatnej historii” umieszczonej w gęstwinie ogólnych dziejów. Oczywiście nie wymagam, żeby ktokolwiek uwierzył w misterium przeznaczenia, sam nie wiem, dlaczego musiałem w końcu się z Nim spotkać, przecież – parafrazując słowa Młynarskiego – ja tylko robiłem swoje, absolutnie nie licząc na nagrodę. Jednak osobiste spotkanie po wielu widzeniach Go z oddali, nastąpiło tam, gdzie ścieżka miała początek. Dla mnie to dowód, że nie ma przypadków. A zatem opis „podróży”:

Jest rok 1970. Powędrowałem wtedy do Starego Sącza, zaciekawiony postacią błogosławionej Kingi z rodu Árpádów. Moja babcia ze strony ojca opowiadała mi o niej legendę, podobnie jak i o innych węgierskich osobistościach wzniesionych na ołtarze. Głęboko wierząca babcia wieczorami czytała mi raz bajki ludowe, raz o życiu świętych, dodając często z naciskiem, że żaden królewski ród w Europie nie dał tylu świętych Kościołowi, co ród Árpádów. Wiedziałem też, że Kinga, córka Beli IV, siostra św. Małgorzaty, założyła klasztor klarysek właśnie w Starym Sączu. Koniecznie chciałem zobaczyć to miejsce. Okazało się, że akurat trafiłem na lipcowy odpust Kingi, czyli na jedyną okazję w roku, kiedy klaryski klauzurowe mogą gremialnie wychodzić za mury klasztoru w procesji z relikwiami założycielki – dziś już świętej, a wtedy błogosławionej. W pewnym momencie widzę: niosą srebrną szkatułkę z kośćmi Kingi, obwiązaną szeroką szarfą w narodowych barwach Węgier. Dowiedziałem się, że zawsze tak jest. Zatkąło mnie. Po obejrzeniu klasztoru stwierdziłem, że nie ma tu żadnej tablicy pamiątkowej w języku węgierskim, ufundowanej przez Węgrów. Byłem rozgoryczony: Polacy tak żywo pamiętają o Węgerce, a jej naród nie zostawia tu żadnego znaku pamięci. Siedząc pod klasztornym murem i wspominając znaną od babci legendę o Kindze, o jej pierścieniu wrzuconym do górniczego szybu w kopalni soli w Siedmiogrodzie i wydobytym w Wieliczce, pomyślałem, że powinienem przyczynić się do postawienia w Sączu jakiegoś znaku naszego szacunku dla Niej, żeby zaznaczyć, że my, Węgrzy, też pamiętamy o naszej wspaniałej rodaczce.

Przez długie lata nic z tego nie wychodziło. Aż w końcu podczas przygotowań do pielgrzymki Jana Pawła II do Polski udało się postawić w Starym Sączu przy klasztorze znak pamięci i w dodatku nie byle jaki, bo wielką bramę seklerską. Pobłogosławił ją polski papież 16 czerwca 1999 roku, przed mszą kanonizacyjną błogosławionej Kingi. Gdy po wizycie u klarysek Ojciec Święty jechał na mszę polową, kazał na chwilę zatrzymać „papamobile” przy tej sakralnej konstrukcji z drewna i powiedział: „Niech ta brama prowadzi nas w drugie tysiąclecie przyjaźni polsko-węgierskiej!”.

Byłem wtedy radcą do spraw kultury i prasy naszej Ambasady w Warszawie. W styczniu 1999 roku Nuncjatura Apostolska zwróciła się do nas z zapytaniem, co zamierzamy czynić w związku z kanonizacją naszej wspólnej królowej. I wtedy przypomniałem sobie te chwile w Starym Sączu sprzed dziesiątek lat. Program minimalny – postawić starowęgierski kopijnik, maksymalny zaś – bramę seklerską... Zgłosiłem pomysł. No i zaczęło się! Całą tę historię opisałem szczegółowo w wywiadzie – reze wydrukowanym w tomie „Węgierski łącznik”, który wydano w obu naszych krajach. Nie była to łatwa



przygoda, ale w końcu jak najbardziej udana i wynagrodzona właśnie osobistym spotkaniem z Ojcem Świętym. Lecz o tym za chwilę.

Wróćmy do znaków drogowych. 16 października 1978 na zwołanym po śmierci Jana Pawła I drugim konklawe kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża i przybrał imię Jana Pawła II. Wynik wyboru ogłoszono o godzinie 18.44. Tak się złożyło, że w swoim warszawskim mieszkaniu dzień w dzień słuchałem Radia Wolna Europa. Pamiętam, opowiadali akurat o himalaistce Wandzie Rutkiewicz, która z jakąś grupą zachodniemieckich alpinistów weszła na Mount Everest. I świat słusznie zachwycał się: pierwsza kobieta na „dachu świata”! A Polska zachwycała się, no bo to Polka!

Niezbędnie długo trwała ta sportowa sensacja – raptem przerywają audycję i komunikują, że za chwilę nadadzą nadzwyczajną wiadomość. Łączą się ze swoim korespondentem z Watykanu. Reporter mówi wzruszony, jaka się, wrażenie ściska mu gardło. I słyszę: metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Jak gdybym obuchem dostał w głowę. Stało się coś niemożliwego. Po raz pierwszy czuję na własnej skórze co to jest powiew historii. Nawet chyba generatory zagłuszania zostały sparaliżowane – odbiór był nadzwyczajnie czysty.

„Nie lękajcie się!” – brzmią pierwsze słowa przesłania, jakie skierował do świata nowo wybrany papież Jan Paweł II. „Nie lękajcie się otworzyć Chrystusowi granice państw, systemów politycznych i ekonomicznych”. Świat, który był wówczas podzielony na dwa bloki militarno-polityczne, straszące się nawzajem swoimi nuklearnymi arsenałami, których potencjał zdolny był zniszczyć kilkakrotnie życie na Ziemi, wstrzymał oddech. Milionom ludzi ów podział wydawał się trwały na dziesięciolecia, zwłaszcza zaś mieszkańcom krajów komunistycznych, którzy na co dzień żyli w strachu. I słyszę dalej: „Najwybitniejsi kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, ale jednocześnie jakże bliskiego poprzez komunie w chrześcijańskiej wierze i tradycji... Nie wiem, czy będę umiał dobrze wystąpić się w waszym... naszym języku włoskim. Gdybym się pomylił, poprawcie mnie” – mówił nowo wybrany papież do tłumu wiernych, zgromadzonych na placu św. Piotra, ze wskazaniem swojej ewentualnej ułomności ludzkiej natychmiast wywołując ciepło w sercach.

Odruchowo pomyślałem, że natychmiast muszę udać się do najbliższego kościoła, by skierować do Boga modlitwę dziękczynną. Okazało się, że podobny odruch zmobilizował całą Polskę. Tłumy ludzi pojawiły się na ulicach, niektórzy ze świecami w rękach i wszyscy się śpieszą. Idę do kościoła na Żytnej. Ledwo udaje mi się wcisnąć do przepelnionej świątyni. „Módlmy się – brzmi barytonowy głos z głośników niewidocznego przy ołtarzu księdza – bracia i siostry, trzymając się za ręce, odmówmy «Ojciec nasz»!” Z prawej i lewej ciepłe dłonie obejmują moje i czuję coś niepowtarzalnego – tysiące rąk wprowadza promieniowanie radosne tysięcy dusz, siłę wiary, nadziei, miłości. Wydaje mi się, że grawitacja przestała na mnie działać, aż chciałbym spojrzeć na stopy, czy dotykają ziemi, ale to jest w tym ścisłości niemożliwe, a więc raczej wierzę w lewitację.

Za niecały rok, w czerwcowym słońcu stoję na placu Zwycięstwa (dziś Piłsudskiego), a raczej w Ogrodzie Saskim. Mam dość dobrą lornetkę woj-



skową, toteż całkiem dobrze widziałem Go przy ołtarzu. Obok mnie na trawniku obozowała większa rodzina. Starszy człowiek trzymał w ręce nastawiony na nadający na żywo pierwszy program Polskiego Radia radziecki odbiornik tranzystorowy marki Sokół z wówczas „klasycznym” zasilaniem, które tworzyły dwie płaskie baterie 4,5 voltowe, zamontowane do pudła gumą do stoików. I dobrze, gdyż powieszzone prowizorycznie na latarniach i drzewach głośniki niemożliwie trzeszcząc zniekształciły głos. Ale i tak wyraźnie słyszeliśmy najważniejsze zawołanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”. I potem znany już z Rzymu: „Nie lękajcie się!”. Z półtora miliona ludzi spojrzano wtedy na siebie, twarze ich pojaśniały i dało się odczytać z błyszczących oczu: rzeczywiście, czegoś tu się bali dotychczas? Jeśli Bóg z nami, to kto przeciwko nam? I prawie widać było, jak wyparowuje z nas lęk, paraliż Złego znika i stajemy się wolni. Nastąpiło katharsis. To co się stało prozaicznie lecz bardzo wymownie odzwierciedla sceną przy pożegnaniu papieża na krakowskim lotnisku, w której jeden goryl z komunistycznej obstawy bezpieczeństwa pękł padając przed Nim na kolana i całując Jego rękę czy Pierścień Rybaka. Sytuację tę widać jedynie było w transmisji na żywo, z później nadawanych relacji cenzura już to wycięła. Niemniej jednak cały kraj był świadkiem niemocy, żenującego, histerycznego starania władzy zmiany rzeczywistości, a właściwie początku końca.

1991, pierwsza pielgrzymka Jan Pawła II na Węgry. W dzienniku „Új Magyarországnak”, gdzie wtedy byłem zastępcą szefa działu zagranicznego, ze względu na lata spędzone w Polsce uważano mnie za „eksperta od spraw polskich” i otrzymałem zadanie zredagowania specjalnego wydania, okazjonalnego magazynu papieskiego. Miałem przedstawić postać Karola Wojtyły. Zebrałem materiały archiwalne, ale na Węgrzech nie było Jego zdjęć. Udałem się do Warszawy, by je pozyskać. Wszystkie bramy, wrota i drzwi otwierały się przede mną, gdy powiedziałem w czym rzecz. I żadna instytucja nie wzięła za żadne zdjęcie – a było ich sporo – ani grosza. Za w ten sposób zaoszczędzone pieniądze mogłem stworzyć prawie dwa razy obszerniejszy magazyn tematyczny. Z boską pomocą udało się zrobić, jak się mówi, kawał dobrej roboty. To też przyczyniło się do tego, że zostałem zaproszony do nuncjatury w Budapeszcie na specjalne przyjęcie. Tam widziałem Go po raz pierwszy naprawdę z bliska. Potem, z okazji drugiej pielgrzymki Ojca Świętego na Węgry mój dziennik ponownie powierzył mi zredagowanie specjalnego „papieskiego” dodatku. I znów przyjęcie w nuncjaturze, i znów możliwość bycia blisko Niego.

Wreszcie najbardziej pamiętany 1999 rok, 16 czerwca, Stary Sącz. Jesteśmy po poświęceniu bramy seklerskiej przy klasztorze klarysek. Po długich godzinach oczekiwania w niepewności na przybycie na mszę kanonizacyjną Ojca Świętego, który poprzedniego dnia miał w krakowskiej diecezji wypadek, widzimy jak się wreszcie pojawia. Zmęczony do ostateczności wykonywaniem spraw organizacyjnych, dotyczących węgierskich VIP-ów przybyłych



Stary Sącz 16.06.1999 r.

na uroczystość, po prawie nieprzespanej nocy, siedzę półprzytomny gdzieś w drugim rzędzie przed ołtarzem polowym. Obok mnie moja rodzina, żona, córki. Czekamy na rozpoczęcie mszy. W pewnym momencie małżonka trąca mnie łokciem: „Popatrz, oni kogoś szukają...!” Budzę się z marazmu i widzę, że od ołtarza pośpiesznym krokiem zbliżają się w naszym kierunku osobisty sekretarz papieża – kardynał Dziwisz oraz ks. Stanisław Sojka, z którym od pół roku współpracowałem przy realizacji całego węgierskiego protokołu i przy wszystkich sprawach dotyczących postawienia bramy seklerskiej. Poprzedniej nocy już miałem wychodzić z jego pokoju, gdy przypomniałem

sobie, że za parę godzin jest msza papieska, a ja jeszcze się nie wypowiedziałem. Mój drogi, także śmiertelnie zmęczony ksiądz popatrzył na mnie ze wzruszeniem i tylko zapytał: „Czy żałujesz z całego serca coś nagreszyłeś?”. Nawet nie zdążyłem przytaknąć, a on nakreślił mi na czole znak krzyża i rzekł: „Ego te absolvo, idź wreszcie spać!”.

A ci teraz może tym razem nie do mnie...? Jednak tak. „Przepraszamy bardzo, jest mały, ale ważny problem” – słyszę ich słowa skierowane do mnie. Idę więc z nimi, zastanawiając, co to może być. Zaprowadzili mnie do zakrystii i pod wspaniałe drewniane ołtarze polowe. Wchodzimy, widzę tuziny kardynałów i biskupów, a oni bez zatrzymania prowadzą mnie do małego przejścia w kącie sali. Otwierają drzwi i przepuszczają do przodu, sami zaś zostają na zewnątrz. W małym pomieszczeniu tyłem do mnie siedzi ktoś w szatach kościelnych przy biurku, na blacie rozłożone papiery, pali się nad nimi mała lampka. Postać odwraca się. Jezus, Maria, to On! A Ojciec Święty w ręce trzymając arkusz papieru, z tym niepowtarzalnym, dobrze znanym, pogodnym uśmiechem mówi: „Ach, a to pan od tej bramy seklerskiej? Czy mógłby pan jeszcze troszkę mi pomóc przy tym tekście?”. Zbaraniałem. Nogi się pode mną ugięły, a papież na to: „No co pan tak stoi? Proszę podejść. Pracujemy. Przecież ludziska muszą zrozumieć ten mój węgierski!”. Padłem na kolana i pocałowałem pierścień św. Piotra. Ojciec Święty wskazał na taborecik obok jego fotela i pochyliliśmy się nad kartką papieru, którą trzymał w ręku. Okazało się, że chodziło Mu o posłanie do pielgrzymów z Węgier, które miał odczytać po naszymu. Jakiś kwadrans przerabialiśmy ten tekst. Węgierskie dźwięki papież oznaczał fonetycznie po swojemu, podczas gdy z oddaniem starał się wypowiedzieć za mną skomplikowane dla Niego słowa. Na koniec podziękował po węgiersku: „Köszönöm!”, a ja z wrażenia byłem cały mokry. Na pożegnanie otrzymałem błogostawieństwo. Ojciec Święty widział, w jakim jestem stanie i dodał z jak gdyby lekko szelmowskim uśmiechem: „Ej, co pan taki przejęty? Papież też jest tylko człowiekiem!”.

Mijały lata. W 2003 roku jako dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie mogłem pośredniczyć w przyjeździe ks. Ádáma Somorjaiego OSB z Rzymu na seminarium Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, który dziś już nosi imię Jana Pawła II. Uczony benedyktyn z Pannonhalmy, służący w Sekretariacie Stanu w Watykanie, bliski współpracownik papieża, przyleciał do Warszawy samolotem i miał parę godzin wolnych do czasu odjazdu pociągu do Lublina. Spędziliśmy ten czas gawędząc w instytucie przy kawie. W pewnym momencie ks. Ádám zrobiwszy tajemniczą minę zaskoczył mnie mówiąc: „Czy pan wie, że my się znamy nie od dzisiaj?”. Nie pojmowałem, gdyż naprawdę po raz pierwszy widziałem go na oczy. „A pamięta pan, że w Starym Sączu ćwiczył pan homilię do Węgrów z Ojcem Świętym?” Owszem, jak miałem nie pamiętać. „No to tłumaczem tego tekstu i trochę autorem jestem ja. Czyli w ten sposób spotkaliśmy się już parę dobrych lat temu” – dodał z serdecznym uśmiechem.

Polskiego papieża nie sposób odżałować. Spotkało mnie to szczęście, że mogłem być obecny z całą rodziną w Lakitelek, gdzie parę miesięcy po Jego odejściu do Boga, dnia 15 października 2005 roku w Chrześcijańskim Panteonie Wyższej Szkoły Ludowej odsłonięto pierwszy pomnik Jana Pawła II na Węgrzech.

Nasze córki w Starym Sączu otrzymały od Niego różańce z takim krzyżem, jaki miał na pastorał papieskim. Trzymają one te relikwie nad łóżkami. Ferule z krzyżem lekko wygiętym do przodu wykonał jeszcze dla Jana Pawła I włoski rzeźbiarz, Lello Scorzelli, a Jan Paweł II kontynuował tradycję. Wizerunek jednak przypomina nam wyłącznie Jego. Papieża, który powiedział przejętemu grzesznikowi przy wspólnym ćwiczeniu przemówienia do Węgrów, że „Papież jest też tylko człowiekiem”.

Czy rzeczywiście?

Attila Szalai

Tekst i fot. pochodzi ze zbiorów „Głosu Polonii”



## Prezydent RP odznaczył przedstawiciela Polonii z Węgier

W dniu 2 maja br. z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą i jednocześnie Dnia Flagi Rzeczypospolitej w warszawskim Belwederze odbyło się uroczyste spotkanie z przedstawicielami Polonii z całego świata. W czasie uroczystości prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odznaczył siedmiu zasłużonych działaczy polonijnych, w tym Złotym Krzyżem Zasługi Pétera Kolonicsa, przewodniczącego Samorządu Narodowości Polskiej w Győr.

Péter Norbert Kolonics został odznaczony „za zasługi w działalności na rzecz środowiska polonijnego na Węgrzech”. Dzięki jego zaangażowaniu i pracowitości w Győr doprowadzono do odnowienia pomnika żołnierzy polskich, tablic pamiątkowych, uporządkowania polskiej parceli wojskowej na lokalnym cmentarzu. Regularnie organizowane są uroczystości rocznicowe oraz uroczystości o charakterze histo-



Péter Kolonics w asyście Legjonu Wysockiego

rycznym, promocyjnym i kulturalnym. Przyczynia się też do szerszej promocji Polski w środowisku lokalnym i budowania pozycji lokalnej Polonii.

Wśród gości obecna była m.in. Ewa Słaba Rónay, rzecznik narodowości polskiej przy Zgromadzeniu Narodowym Węgier.

Obchodzony 2 maja Dzień Flagi RP ustanowiono w 2004 roku. Dzień Polonii i Polaków za Granicą obchodzony jest 2 maja od 2002 roku. Święto państwowe ustanowione zostało przez Sejm RP z inicjatywy Senatu RP. W ten sposób uhonorowano osoby żyjące poza granicami Polski, które zabiegały o polską niepodległość oraz wyrażały swoje przywiązanie do Rzeczypospolitej.

## Legion Wysockiego uhonorowany przez prezydenta RP

W dniu 2 maja br. w uroczystość Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej w Belwederze prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył flagi państwowe dziesięciu organizacjom i instytucjom z Polski i zagranicy w uznaniu za wybitne zasługi w działalności na rzecz wsparcia Polonii i Polaków poza granicami kraju. Wśród uhonorowanych jest Grupa Rekonstrukcji Historycznych Legjonu Wysockiego na Węgrzech. Legion Wysockiego został uhonorowany za wieloletnią, aktywną działalność, upamiętniającą walkę polskich ochotników o wolność Węgier w latach 1848-1849. Uczestnicząc w kilkudziesięciu wydarzeniach rocznie na terenie Węgier, ale i poza Węgrami, Legion Wysockiego prowadzi najlepszą



W imieniu Legjonu Wysockiego polską flagę z rąk prezydenta Andrzeja Dudy przejmuje Emil Nagy

masową promocję polskiej historii i wspólnej walki Polaków i Węgrów o wolność.

Legion Wysockiego na uroczystości reprezentowali: Emil Nagy, Endre Máté, Gyula József Acsádi, Mihály Czako, Szabina Fazekasné Molnár i Viktor Tóth. Serdecznie gratulujemy.



# Uroczysta msza św. ku czci Najświętszej Marii Panny Królowej Polski i Konstytucji 3 Maja w kościele polskim w Budapeszcie



Tradycyjnie w dniu 3 maja przeżywalimy uroczystość Najświętszej Marii Panny, Królowej Polski, głównej patronki naszej Ojczyzny. W tym dniu przypadało Święto

Narodowe Trzeciego Maja – obchodziliśmy rocznicę uchwalenia w roku 1791 Konstytucji 3 Maja Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nawiązuje ona do ważnych wydarzeń z historii Polski: obrony Jasnej Góry przed Szwedami w 1655 r., ślubów króla Jana Kazimierza – powierzenia królestwa opiece Matki Bożej. Uroczystość ta została ustanowiona na prośbę biskupów polskich po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej. W 1920 r. zatwierdził to święto dla Kościoła w Polsce papież Benedykt XV. Po reformie liturgicznej w 1969 r. święto zostało podniesione do rangi uroczystości.

3 maja 2024 r. w budapeszteńskim kościele polskim pw. Najświętszej Maryji Panny Wspomożycielki Wiernych, pod przewodnictwem proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztofa Grzelaka SChr., w asyście ks. Marcina Stefanika SChr. z parafii przy Sanktuarium NSPJ w Szczecinie sprawowana była uroczysta msza św. w podzięce Matce Bożej za jej opiekę i z prośbą o orędownictwo w intencji Polski oraz Polaków żyjących w kraju i na emigracji. Po mszy św. odśpiewano Litanię Loretańską do Najświętszej Maryi Panny, a przy grocie znajdującej się nieopodal kościoła odbył się Apel Jasnogórski do Maryi Królowej Polski i Matki Kościoła w intencji Ojczyzny, Polonii i Kościoła. W mszy św. uczestniczyli wierni z naszej wspólnoty parafialnej, harcerze z drużyny przy Domu Polskim w Budapeszcie, którzy przybyli z historycznym sztandarem przedwojennej budapesztańskiej drużyny harcerskiej, służący do mszy ministranci – młodzież z parafii przy Sanktuarium NSPJ w Szczecinie, a także polscy turyści, którzy spędzali długi majowy weekend w Budapeszcie.

inf. wł., fot. B. Pál

## W Egerze modlono się za Ojczyznę w Święto NMP Królowej Polski

W samym centrum Egeru, na Placu Istvána Dobo, znajduje się kościół franciszkanów pw. św. Antoniego z Padwy uważany za najpiękniejszą barokową świątynię na Węgrzech, gdzie 3 maja 2024 r. proboszcz tego kościoła – Polak od lat pracujący na Węgrzech – ojciec Paweł Cebula, franciszkanin OFM Cov, wraz z członkami tamtejszej społeczności parafialnej, mieszkającą tam Polonią i licznie przybyłymi do Egeru polskimi turystami modlił się za Ojczyznę w Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

inf. wł. GP, fot. MMS



## Spotkanie w Ambasadzie RP w Budapeszcie



8 maja ambasador RP na Węgrzech Sebastian Kęciek oraz konsul RP w Budapeszcie Andrzej Kalinowski zaprosili do Ambasady

przedstawicieli miejscowej Polonii na świąteczne spotkanie z okazji 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Dnia Flagi oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Spotkanie to było okazją do wręczenia Izabelli Marii Darskiej Havasi przyznanego jej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Brązowego Medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis, a parom: Jadwidze Floriańskiej i Ödönowi Rittenbacherowi oraz Elżbiecie Mielnickiej-Szunyoghy i Jánosowi Szunyoghy Medalu za Długoletnie Pożycie Matżeńskie przyzna-

nych przez prezydenta RP. Odznaczonym gratulujemy. Spotkanie miało charakter wielopokoleniowy, a uczestniczyli w nim zarówno członkowie władz organizacji polonijnych, rzecznik narodowości polskiej w ZN Węgier, przedstawiciele polskich samorządów narodowościowych, jak i młodzież szkolna.

*Od redakcji:* 9 maja, podczas wizyty w Nyíregyháza, z rąk ambasadora Sebastiana Kęcieka Medal za Długoletnie Pożycie Matżeńskie otrzymali Tamás Bárkányi i Wiesława Osińska-Bárkányi.

inf. wł., fot. B. Pál



# Első világháborús emléktábla-avatás Zawadkán a lengyel-magyar barátság napja alkalmából –

beszélgetés Balogh János ny. ezredes, a WAT Magiszterek Végegylete civil egyesület elnökével

– Ezredes Úr, tudomásom szerint az önök egyesülete olyan tagokból áll, akik mindannyian Lengyelországban szereztek diplomát. Mit jelent a WAT rövidítés, és mikor, mi célból alapították meg ezt az egyesületet?

– Mint a nevünk is mutatja, a varsói WAT (Wojskowa Akademia Techniczna – Katonai Műszaki Akadémia) hallgatói voltunk – ahol államközi egyezmény keretében 1973-tól egészen 2002-ig tanultak magyarok. A Magyar Néphadsereg vezényelt bennünket a WAT Kibernetika Karára – ezt ma Informatika Karnak neveznék. 1973-tól 1992-ig két évente folyamatosan, általában 15 fős csoportokban érkeztek magyarok a WAT-ra. A WAT tájékoztatása szerint összesen 120 magyar hallgatóról beszélhetünk, akik közül közel 90-en megszerezték a mérnöki diplomát (mgr. inž.). A '80-as, '90-es évek változásai, katonai leépítései úgy hozták, hogy sokan elhagyták a katonai pályát. Én maradtam, ezredesként vonultam nyugdíjba két éve.

Mi, Varsóban végzettek a diploma után is így-úgy kapcsolatban álltunk egymással. Majd 2005-ben történt egy szomorú eset, egyik társunk meghalt. Az ő temetésén vetette fel egyik volt csoportparancsnokunk – mivel ritkán találkozunk, és azt sem tudjuk, hogy mi történik abban az iskolában, ahol együtt tanultunk – mi lenne, ha létrehoznánk egy egyesületet a közöttünk és az akadémia közötti kapcsolatok erősítésére. 2005 decemberében, egy alapító közgyűlésen hoztuk létre a WAT Magiszterek Végegyletét. Azóta bejegyzett, civil egyesületként működünk, és természetesen felvettük a kapcsolatot régi iskolánkkal, a Jarosław Dąbrowski Katonai Műszaki Akadémiával. Ahol, elmondhatom, nagyon színvonalas képzésben volt részünk, és ahol olyan sok közös, szép emlék szereztünk, amelyek ma is összekötnék bennünket. Ugyanazok a tanárok tanítottak bennünket, ugyanazokat a tárgyakat tanultuk – a lengyel hallgatókkal együtt. Mivel a képzés lengyelül folyt, az első évünk azzal telt el, hogy megtanuljunk lengyelül, csak utána kezdődhetett el ötéves képzésünk.

– Az egyesületükben általában hány főre számíthatnak? Gondolom, a létszám az elfoglaltságok függvényében változhat...

– 22-en alapítottuk az egyesületet, az elfogadott belépési nyilatkozatok alapján 40 fő felett van a létszámunk, a legnépesebb rendezvényeinken van, hogy 20–25 fő összejön. Sajnos egyre több egykori kollégánk van, akivel többet már nem találkozhatunk.

– Lengyel tagtársuk is van?

– Korábban volt már egy lengyel tagunk, és olyan magyar tagjaink is, akik Lengyelországban élnek.

– Hogyan és milyen rendszerességgel állnak kapcsolatban az egyetemükkel?

– Amikor az egyetemünk, illetve a karunk kerek évfordulót (50, 55, 60, 70) ünnepelt, mi minden alkalommal képviseltettük Varsóban magunkat; én például utoljára tavaly vettem részt a Kibernetika Kar 55-dik évfordulóján kollégáimmal.



Balogh János Zawadkán

– Lengyelországban már korán elkezdődött az informatikai felsőoktatás...

– Igen, ott már 1968-ban a katonai területen is megindult ez a képzés, éppen ezért döntött úgy a magyar katonai vezetés, hogy hallgatókat vezényel a WAT-ra.

– Azt hallottam, hogy az egyesületük nagyon aktív; komoly események, rendezvények megszervezését, lebonyolítását is felvállalják. Például most legutóbb márciusban, a Lengyel-Magyar Barátság Nap alkalmából Lengyelországban emléktáblát avattak...

– Igen, ez a legutóbbi esemény nagy jelentőségű volt. Az alapszabályunk egyik kiemelt célja, hogy igyekezzünk ismereteinkkel, nyelvtudásunkkal, kapcsolatainkkal a lengyel-magyar barátságot tovább ápolni, erősíteni a magyar és lengyel katonai oktatási intézmények közötti kapcsolatokat.

Jelen esetben szerencsés egybeesés állt elő; olyan magyarokkal találkoztunk, akik hazafias-, és mondhatom, katonás lelkesedésből az I. és II. világháború Kárpát-medencei csatatareit járják, katonai temetőket látogatnak. Én Erdélyben, Székelyföldön futottam velük össze, amikor elmesélték, hogy ők Lengyelországban, a galíciai frontok helyszínein is sokszor megfordultak már, van egy könyvük is azokról az eseményekről; egy huszár ezredorvos, Dr. Berend Miklós 1916-ban kiadott visszaemlékezései. Azonban nagy problémájuk, hogy nem bírják a lengyel nyelvet – így felvetődött, hogy nem kísérelnénk-e el őket egy

lengyelországi helyszínre. Nekem már voltak akkor limanowai kapcsolataim, katona vagyok, azokon a területeken már hivatalosan is megfordultam rendezvények miatt, így 2019 februárjában már együtt mentünk. Limanowai ismerősünk, Marek Sukiennik úr – az ottani hagyományörző csoport vezetője, és a limanowai csata évforduló ünnepségeinek egyik szervezője – segítségével nagy hőben néztünk meg néhány Limanowa környéki tüzérségi állást és temetőt. Az igazi idegenvezetőnk azonban az említett Dr. Berend Miklós önkéntes ezredorvos visszaemlékezései voltak – az ő leírásai alapján sok helyszínt tudtunk beazonosítani.

Ettől függetlenül a kollégáim egy érdekes részletet találtak ebben a könyvben: a limanowai csata idején, 1914 decemberében a debreceni 2. honvéd huszárezred katonáit küldték a frontvonalak mögé a Nyugat felé nyomuló oroszok felderítésére és gerilla akciókra. Azonban jelentős orosz túlerővel kerültek szembe, így kisebb csoportokban igyekeztek visszajutni saját csapatukhoz. De az egyik csoport nem talált kiutat a kelepceből. Mindez Łososina Dolna és Zawadka környékén történt, az ottani lengyel parasztemberek segítettek nekik Kazimierz Połomski zawadkai elöljáró (sołtys) vezetésével; először a lovaikat rejtették el, majd magukat a huszárokat is Zawadka erdős részén, egy nagy szakadékbán, egy roskadozó viskóban. Őt napon keresztül s lehetőségek szerint ellátták a huszárokat, és vitték az információkat a hadi helyzetről.

Az oroszok keresték a magyar katonákat, még pénzt is ajánlottak a nyomravezetőnek, de a lengyelek nem árulták el őket. Őt nappal később, a limanowai orosz vereséget követően szabadultak ki élve a debreceni huszárok a rejtőzködésből, a helybeliek segítségével elkerülve a fogságba esést, épségben, lovaikkal együtt.

Ezt a történetet – mert kerestük tovább a tényeket – még részletesebben megtaláltuk a debreceni 2. honvéd huszárezredről szóló, 1935–39 között kiadott kiadványban, Porubszky András hadnagy visszaemlékezésében. Lengyel írásos forrást nem találtunk az eseményről; társaim megpróbálták az érintett települések plébániáin, temetőiben érdeklődni Kazimierz Polomski említett előljáróról, illetve más szemtanúkról, de nem jutottak eredményre. Javasoltam, hogy próbáljuk meg a települések mostani közigazgatásával felvenni a kapcsolatot, hátha előrébb jutunk. Végül 2022 decemberében, útban a limanowai ünnepségre a fiammal és Rajkó Ferenc rév-komáromi társammal Łososina Dolna Zawadka mai vezetőjéhez (softys), Andrzej Sromek úrhoz kaptunk egy telefonszámot. Telefonhívásunkat meglepetéssel fogadta, de készséggel fogadott minket. Akkor ő még nem ismerte ezt az eseményt, de megállapodtunk abban, hogy tavasszal újra találkozunk a helyszínen, addigra ő is utánanézz a történetnek. Áprilisban egy kicsit bővebb csapattal érkezünk, egy napot arra szántunk, hogy bejárjuk a helyszínt és tovább tájékozódjuk. Ak-

kor már megvolt a terv a fejünkben, hogy ott egy emlékművet kellene felállítani, és erre a legjobb időpont a Lengyel-Magyar Barátság Napja lenne.

– És addigra már kiderített valamit a zawodkai polgármester is?

– Igen, akkorra már, mivel az egykori előljárónak nem volt leszármazottja, a családja oldalágából két főt beszervezett a találkozónkra, mert kiderült, hogy a család krónikájában szerepelt ez az esemény, de azt ma már hitték is, meg nem is. Azonban akkor ott, közösen összeraktuk a mozaikokat; minden egybevágott, a történet igaz. Az is kiderült időközben, hogy 28 huszárt és 32 lovat érintett az esemény. S mint említettem, az esetnek a lengyeleknél nem volt írásos nyoma, mi vittük el nekik a magyar bizonyítékokat. Majd közösen megerősítettük szándékunkat egy emlékmű felállításáról.

Közben mi felvettük a kapcsolatot a debreceni hagyományörző huszárokkal is ez ügyben, ők októberben mentek ki tájékozódni Zawadkába. Később meghívták Łososina Dolna (gmina) és Zawadka (solectwo) előljáróit Debrecenbe. Ott találkozott velük dr. Papp István nyíregyházi orvos is, a csapatunk – úgymond – szellemi atyja, aki előtalálta dr. Berend Miklós könyvét. Ott tájékoztatta a lengyel felet, hogy milyen előkészületeket tettünk már, majd ez év januárjában utaztunk ki hozzájuk a terv véglegesítésére. Azt, hogy a tábla a Lengyel-Magyar Barátság Napján, március 23-án kerüljön felavatásra, a lengyelek is el-

fogadták, de nem volt könnyű a megvalósítása a rövid határidő miatt. Az emlékmű végül közös összefogással, magyar oldalról magánadományokból, valamint a Kelet-magyarországi Speciális Mentő Egyesület, az időközben megalakult Dr. Berend Miklós Történeti Baráti Társaság és a WAT Magiszterek Védőegylete, lengyel részről pedig Łososina Dolna Önkormányzata, valamint Zawadka előljárója és lakossága támogatásával készült el.

Március 23-án az avató ünnepség szentmisével kezdődött, amelyet az esemény védnöke, Stanisław Salaterski tarnóvi segédpüspök úr celebrált, majd felmentünk a helyszínre, ahol az emléktáblát a két lengyel település vezetője és Debrecen alpolgármestere dr. Puskás István, valamint dr. Papp István avatta fel, a debreceni hagyományörző huszárok díszőrsége és a nagy számban megjelent helyi lakosok érdeklődése közepette. Hazatérve örömmel hirdettük, hogy a civil kezdeményezésre létrejött zawodkai emlékmű-avatás igazán felemelő és megható volt, méltó a Lengyel-Magyar Barátság Napjához.

Sárközi Edit, fot. Beata Malec-Suwara / Gość

## Węgrzy przypomineli o bohaterskim czynie mieszkańców Zawadki

**W dniu przyjaźni polsko-węgierskiej w Zawadce odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika upamiętniająca bohaterski czyn tutejszych mieszkańców, który postawili Węgrzy a pobłogosławił bp Stanisław Salaterski.**

Uroczystość rozpoczęła się w kościele parafialnym w Tęgoborzy mszą św. pod przewodnictwem bp. Stanisława Salaterskiego, który objął patronatem to wydarzenie. Sprawował ją w intencji Kazimierza Połomskiego i mieszkańców Zawadki, którzy w 1914 roku uratowali 28 husarów węgierskich, ukrywając ich i ich konie przed rosyjskimi żołnierzami, ratując ich od pewnej niewoli, a może nawet śmierci. Akcji przewodził ówczesny softys wsi Zawadka Kazimierz Połomski.

Historię bohaterskiego czynu przypomineli Polakom Węgrzy, którzy jakiś czas temu dotarli do Zawadki w poszukiwaniu grobu Kazimierza Połomskiego i śladów tego wydarzenia. Nikt tu tej historii już nie pamiętał. Potomkowie bohaterów coś o Węgrach słyszeli, ale nie znali żadnych szczegółów. Zbadali ją Węgrzy, potwierdzając w wielu dokumentach źródłowych – spisanych relacjach żołnierzy i ich wspomnieniach z frontu, w kronikach 2. pułku husarów z Debreczyna. Oni także postanowili upamiętnić ten czyn, stawiając bohaterom obelisk i tablicę pamiątkową na Zawadce-Rozdzielu.

– W czasie kanonizacji św. Kingi ojciec św. Jan Paweł II mówił, że święci są także po to, aby nas zawstydzają. Dzisiaj Węgrzy weszli w rolę tych, którzy nas trochę zawstydzili, przypominając nam dobrych Polaków. To zawstydzenie stąd, że nauczyliśmy się przeważnie źle mówić o sobie, a oni potrafili nam pokazać: „patrzcie, są dobrzy ludzie”. Może nam się wzrok poprawi – mówił bp Stanisław Salaterski, dziękując Węgrom za to przypomnienie i otwarcie oczu.

– Trzymajmy się razem, a wtedy sprawimy, że ofiary I wojny światowej nie zginęły nadaremno, ale nasze godne, zjednoczone życie będzie dowodem, że było warto. Niech to braterstwo polsko-węgierskie wydaje kolejne dobre, szlachetne owoce ku pożytkowi obydwu narodów i całej Europy – życzył biskup.

Obelisk i tablica upamiętniająca bohaterski czyn mieszkańców Zawadki sprzed 110 lat zostały umieszczone na Zawadce-Rozdzielu – miejscu, które od jakiegoś

czasu jest swoistym miejscem pamięci tęgoborskiej parafii. Stoi tam niewielka kaplica oraz kilka tablic i pomników. Odbywają się tu parafialne procesje różańcowe. Jak zauważa tęgoborski proboszcz ks. Stanisław Berdzik, niesamowite jest także i to, że teren ten kiedyś był własnością właśnie Kazimierza Połomskiego i jego żony, którzy jako bezdzietne małżeństwo przekazali tę ziemię na rzecz parafii. – Dziś na własnej ziemi

i w miejscu rozgrywanych wydarzeń zostali upamiętnieni – dodał.

Węgrzy przypomineli, że przyjaźń polsko-węgierska trwa już od tysiąca lat i dla wielu jest niezrozumiała, bo na świecie nie ma drugiego takiego przykładu, żeby dwa narody o tak różnym języku żyły tak blisko siebie. Podkreślali, że oba narody łączy ta sama miłość do wolności.

W uroczystości wzięło udział kilkudziesięciu Węgrów, m.in. członkowie Stowarzyszenia Huzarów z Debreczyna, a także wielu tęgoborskich parafian, mieszkańców okolicznych miejscowości. Pomnik odsłonił wiceburmistrz Debreczyna – István Puskás, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Doktora Miklósa Berenda – István Papp, wójt gminy Łososina Dolna – Andrzej Romanek oraz softys Zawadki – Andrzej Sromek. [Od redakcji: obecny był tam także płk János Balogh z którym rozmowę w języku węgierskim zamieszczamy obok]. Świętowanie zakończyła wspólna agapa oraz oddanie 14 salw armatnich przez miejscowych młodych adeptów sztuki artyleryjskiej.

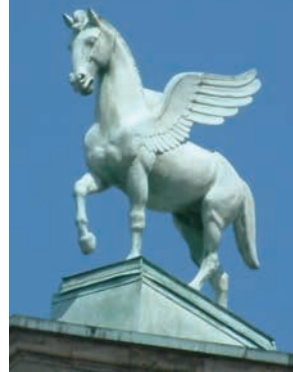
źródło: <https://tarnow.gosc.pl>



Delegacja węgierska w Zawadce



# Pan Bieda... – na marginesie filmu „Kos” Pawła Maślony



*„Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość;  
kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość.”  
(George Orwell)*

Jeszcze jako gimnazjalista byłem przypadkowym świadkiem ostrej sprzeczki moich dwóch nauczycieli. Pierwszy szczupły, w okularach, schludny pedant zawsze ubierający marynarkę, był zdecydowanie cholerykiem i chodził srogo, sztywnie, jakby potknął kij albo miał przynajmniej jakąś kontuzję kręgosłupa. Miał dużą wiedzę i jeszcze większy potencjał ironii. Drugi chodzący zawsze w brązowym fartuchu, raczej roztrzepany, był typem melancholijnego flegmatyka; rozczochrane włosy, filuterny uśmiezek, skromny choć z poczuciem humoru, z dozą autoironii. Ten pierwszy, Csaba, uczył historii, ten drugi, Ernő, chemii. A poszło im właśnie o historię. Csaba twierdził, że rozważenie się nad dziejami ludzkości jest i może być naukowe, że nauki historyczne są równe naukom ścisłym, Ernő myślący zupełnie inaczej cynicznie uciął, że historia nie może być nauką ścisłą, bo przeciw jej przedmiotem są poczynania ludzi, a te nie dadzą się według surowych i obiektywnych prawideł ściśle uchwycić i opisać jak substancje chemiczne i zachodzące między nimi relacje, zależności. Nauczyciele nie mogli pogodzić swoich stanowisk, a że w pokoju nauczycielskim mieli biurka na przeciw siebie, po wspomnianej kłótni odsunęli meble i zasiedli na zawsze tyłem do siebie. Nie świadczyło to najlepiej o ich inteligencji, ani o zażyłej atmosferze grona pedagogicznego. Nieco podobne zdarzenie miało miejsce na FB: całkiem niedawno ktoś wrzucił do postu fotkę zamku spiskiego leżącego na terenie miejscowości Żehra (węg. Zsigra). Dla osób wypowiadających się, czy raczej rzucających obelgami pod postem najważniejszą sprawą było ustalenie do kogo należała ta część Słowacji... Węgrzy i Słowacy nawzajem obrażając się prawie nic nie wspomnieli o historii zamku, który nota bene jest na liście dziedzictwa kulturalnego UNESCO i którego początki sięgają XII wieku...

Czasy Polski rozbiorowej mają swoje zapisane w kronikach wydarzenia i (raczej czarne) punkty zwrotne, jednak analiza, interpretacja dziejów podparta postacią Tadeusza Kościuszki – zwłaszcza w scenariuszu filmowym mieszającym małą ilość faktów historycznych z przewagą fikcji – będzie zawsze osobistym punktem widzenia i wyjątkową tudzież artystyczną kreacją. Ale czy Paweł Maślona nakręcił rzeczywiście nietypowy film historyczny i czy może być nazywany polskim Tarantino? I czy po obejrzeniu filmu te pytania będą naprawdę najistotniejsze?

Akcja filmu rozpoczyna się w 1794 r. dosadnym dźwiękiem trąb czy rogów, przypominającym masową zbórkę orków z filmu „Władcy pierścieni”, zapowiadają



Poster filmu KOS – Cineuropa

jącym ostre i krwawe starcia. Napisy wstępne nawiązują do rozbiorów, do znikającej kawałek po kawałku Polski. Inicjują także powrót Tadeusza Kościuszki, bohatera amerykańskiej wojny o niepodległość, szykującego powstanie narodowe przeciwko rosyjskiej okupacji. „Jego marzenie to zbudowanie nowej Polski, która będzie krajem wolności dla wszystkich...”

Na pierwszym planie mamy kadr pustego pola z typowym polskim krajobrazem w tle, długie ujęcie z lotu ptaka. W plan wbiega chłop goniony przez swojego pana. Kamera powoli „zniża się” do akcji i tak już zostanie do końca filmu, przyziemnie. Pan karci swojego chłopa, pojawia się Kościuszko (Jacek Braciak) na koniu ze swoim czarnoskórym adiutantem „Domingo” (Jason Mitchell) i staje w obronie chłopa... Scena ważna, bo razem ze sceną ostatnią, także rozgrywającą się na pustkowiu, ze zgliszczami spalonego domu wdowy Giżyńskiej w tle, tworzy kompozycję ramową. W tej ostatniej brakuje pozytywnych wydzźwięków, jakby Kościuszko po pierwszym zderzeniu z polską rzeczywistością miał pewną świadomość ogromnego trudu i przedsięwzięcia całej insurekcji, która potrwa rok i osiem miesięcy. Fabuła dwugodzinnego filmu Maślony na podstawie scenariusza Michała A. Zielińskiego obejmuje jednak historię tylko dwóch dni, jednocząc dwa główne wątki: historię końca rodu Duchnowskich, czyli śmierć ojca (Andrzej Seweryn) i rywalizację o testament i spadek dwóch braci, prawego syna Stanisława (Piotr Pacek) i bękarta Ignaca Sikory (Bartosz Bielenia) z historią sztychującego powstanie Kościuszki, przybywającego do swojej starej przyjaciółki (byłej kochanki), waćpanny

wdowy pułkownikowej Marii Giżyńskiej (Agnieszka Grochowska). Akcja filmu spleta się z poczynaniami bandy polującej na Kościuszkę oraz polującego na Kościuszkę rotmistrza pułku strzelców konnych jej Wysockości Imperatorowej, Iwana Michajłowicza Dunina (Robert Więckiewicz).

Nie sposób nie oglądać „Kosa” w odniesieniu do narodowego, romantycznego etosu wyzwoleniczo-martyrologicznego oraz poprzez pryzmat znanych i świetnych polskich produkcji filmowych opartych na klasycznych powieściach historycznych (tu głównie kłania się „Trylogia” Sienkiewicza w reżyserii Jerzego Hoffmana). Jednak kino Maślony mądrze nie osądza, a jedynie ukazując, stawia pytanie o wartość narodowego bohaterstwa, etos polskiej szlachty i sarmatyzmu. Jego filmowa opowieść historyczna – można przypuszczać – nie zrodziła się ku pokrzepieniu serc lecz bardziej ku pokrzepieniu i rozjaśnieniu rozumu. Fabuła „in situ”, z wyjątkiem wspomnień i snów-mar Ignaca Sikory, trzyma przez cały film w napięciu, ukazując to dosadnie, to pośrednio, to znów z humorem i lekkością, kondycje mentalne i duchowe polskiego społeczeństwa z czasów rozbiorów, a może nie tylko rozbiorów. To widz ma ocenić, o ile będzie miał taką potrzebę, czy ukazane w filmie zachowania – głównie szlachty – zasługują na pochwałę, czy są śmieszne, zawstydzające i żenujące bądź raczej ironiczne, i czy przypadkiem „Kos” tak naprawdę nie opowiada również o czasach dzisiejszych, a przynajmniej o stereotypach żyjących w nas, np. o wątpliwej sielankowości szlacheckich dworców.

Dla przykładowo parę scen.

Zabawa szlachcica degenerata Wąsowskiego (Łukasz Simlat) w bażanka, czyli strzelanie dla zabicia czasu do eksponatu ptasiego, trzymanego przez siedzącego na drzewie sługę Ignaca Sikorę.

W scenie utkniętego dyliżansu pocztyliona zryw szlachcica chcącego obronić córkę starosty i jego pojedynek z Duninem, kończący się szybką śmiercią „rycerza”. Umierający szlachcic wydusza z siebie modły w stylu gawęd szlacheckich, po czym prosi o powiadomienie swojej matki o jego śmierci, zastrze-

Kos – fot. Łukasz Bąk – materiały prasowe





Kos – fot. Łukasz Bąk – materiały prasowe

gając sobie, że wiadomość musi przekazać nie chtëp a koniecznie osoba herbowa, czyli szlachecka.

Scena oplakiwania starego Duchnowskiego. Powracający z Warszawy syn Stanisław ściągą sygnet z palca spoczywającego na katafalku, zmarłego ojca, nie okazując mu żadnego szacunku. Wrzeszcząc i ganiając wokół nieboszczyka za służą Ignacym, wypędza z salonu nawet płaczkę. Jest jak oszalałe zwierzę, jego bezbożność wydaje się bezlitosna i gorsząca bezgranicznie.

Scena „rekrutacji” Kościuszki ze szlachcicem Zielińskim, którego broń rozpada się w rękach Domingo, kończy się retorycznym pytaniem: „A może panie Zieliński wy wcale nie chcecie wygrywać tych wojen?”. Bezdusznosc, agresja i zezwierzęcenie narasta stopniowo i wybucha pełną parą w scenie obłężenia domu pułkownikowej, starcia chłopów-kosynierów z oddziałem Dunina i pojedynku dwóch braci Duchnowskich, którzy w końcu zabijają siebie nawzajem. Ich śmierć wydaje się nieważka i absurda. Sam rotmistrz Dunin (krwi mieszanej polsko-ruskiej), choć poprzez swoje powiedzonka i gry językowe wydaje się chwilami błyskotliwy i świątły, to jednak jego przebiegłość i bezlitosność w niczym nie jest lepsza od zachowań i manier szlachty czy bandziorów w lesie.

Dwaj główni bohaterowie, czyli Kościuszkę pod pseudonimem Tadeusz Bieda i jego kompan-przyjaciel sierżant Lapierre jako Domingo Boston – niczym Don Kiszot i Sancho Panza – są jakoby antytezą świata szlacheckiego (także pod względem warstwy językowej), i choć sami toczą między sobą uszczypliwe i zabawne pogawędki, nie zostają zepchnięci przez Maślone do rangi karykatur, ale i nie są wyniesieni do rangi herosów. Są po prostu bardzo normalni i przyzwoici. Przynoszą z Francji i zza oceanu nowe, światłe ideały wolności, rewolucji i równouprawnienia. Na szczęście warstwa ideologiczna nie jest przez reżysera nachalnie eksponowana, który i tu zachował dobrą równowagę balansując między krytyką a poprawnością. Generalnie polityczność nie wdziera się bezpośrednio na pierwszy plan filmowego przekazu. Można mieć wrażenie, że historia jest obecna jedynie na poziomie scenografii i tak naprawdę oglądamy kolorową kartkę z historii, na której Kościuszkę prezentuje się raczej w tle.

„Jaki jest plan?” – pyta się Kościuszki Domingo trzy razy. Rozważny i pragmatyczny Kościuszkę za pierwszym razem odpowiada: dojechać do Szymbar-kowic, tu spotkać się z hetmanem i namówić go, aby ten użył ludzi i przekonał także szlachtę, aby ta też poparła (wystawiając również swoich chłopów) powstanie przeciwko Rosjanom. Hetman w końcu się

nie pojawia, a Kościuszkę zderza się z realiami panującymi w kraju.

W domu dzielnej i sprytniej wdowy Giżyńskiej – gdzie zbiegły się drogi wszystkich naszych bohaterów – mamy kulminację akcji i wszelakich spięć. Dom pułkownikowej (wraz z pełną napięć grą w karty) może być rozumiany jako symbol napadniętego, obleganego, ale i rozpadającego się od wewnątrz i w końcu totalnie unicestwionego kraju-ojczyzny. Choć Dunin i jego drużyna zostają pokonani, także dzięki przybywającym na ratunek chłopom, absurda śmierć dwóch braci Duchnowskich oraz zrujnowany i strawiony ogniem dom Marii nie przynosi żadnego katharsis – raczej bezsilne otumanienie, zgorzenie i wstyd. O świcie na polu walki i na zgłiszczach spalonej ojczyzny Domingo po raz trzeci zadaje pytanie generałowi Kościuszce: „Jaki jest plan?” Pan Bieda (choć przyjaciół poznał w biedzie) nie odpowiada. Patrzy długo przed siebie i milczy. W jego spojrzeniu jakby pojawia się niewypowiedziane pytanie: czy takie poświęcenie, czy poświęcenie w ogóle ma sens? W międzyczasie bezpowrotnie przyska również czar „wsi wesolej, wsi spokojnej”. Demaskacja i deheroizacja wydaje się być totalna.

Maślona może poczuć, że nie może całkowicie zakończyć filmu tą makabryczną sceną, więc przed końcowymi napisami – jako morał i dopowiedzenie – przywołuje myśli samego Kościuszki: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli to odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa – poznać się na własnej sile.”

Warto przytoczyć słowa Pawła Maślony, które mogą doprecyzować spostrzeżenia powyższej recenzji:

„Nigdy nie chciałem stworzyć obrazu historycznego, który w tradycyjny sposób przybliży jakąś postać albo ważne zdarzenie z historii Polski. Dla mnie to nie jest wystarczający powód, by robić kino. Film – niezależnie od tego, czy jego akcja rozgrywa się współcześnie czy w przeszłości – to przede wszystkim opowieść, która musi mnie czymś ujmować, musi czemuś służyć. Zawsze chcę mówić o dzisiejszym świecie coś, co rezonuje ze mną i czym chciałbym podzielić się z widzami. Tym razem w pierwszej kolejności poczułem potrzebę zmierzenia się z tematem przemocy. Oczywiście, w «Kosie» znajdziemy więcej znaczących kontekstów. To, jak interpretuje się dany

film, zależy w dużej mierze od tego, kiedy go oglądamy [ i dodajmy: kto go ogląda – ABRA]. Często okazuje się on historią o czymś innym niż początkowo nam się wydawało. (...) Kiedy myślę o polskim kinie historycznym, odnoszę wrażenie, że w większości są to próby ukazania naiwnej wizji rzeczywistości, która nie miała prawa nigdy się wydarzyć. Mam tu na myśli rzeczywistość, w której bohaterowie są nieskazitelni, myślą tylko o Polsce, są patriotami, wolnościowcami i nie można powiedzieć o nich nic złego. Takie wizje najczęściej trochę infantyilizują historię. Dzieje się tak, ponieważ towarzyszą im inne motywacje niż te, które powinny towarzyszyć twórcom. Bo przecież zawsze chodzi o to, żeby opowiedzieć ludzki dramat, dotknąć prawdy o człowieku. Nie da się powiedzieć czegoś prawdziwego o człowieku, jeśli myśli się o nim przez pryzmat funkcji, którą pełnił – jako o żywym pomniku albo bohaterze przez wielkie B. Kiedy na ekranie brakuje «pierwiastka ludzkiego», widz od razu wyczuwa, że coś jest nie tak. Ogląda postacie, w które nie wierzy.” (Jan Maślona w rozmowie z Darią Porycką z portalu dzieje.pl)

„Kos” jest przyzwoicie zrobionym i przy tym bardzo szczerym filmem. Gra aktorów jest autentyczna i pierwszorzędna: choć Andrzej Seweryn obsadzony w roli starego Duchnowskiego pojawia się na ekranie tylko w parominutowej scenie umierania, to jego kreacja bije o głowę. Od razu po nim ustawia się Robert Więckiewicz w roli Dunina, Bartosz Bielenia w roli Ignaca Sikory i Agnieszka Grochowska jako pułkowni-



Kos – fot. Łukasz Bąk – materiały prasowe

kowa Giżyńska. Gra Jacka Braciaka koreluje z pragmatycznym i racjonalnym charakterem Kosa, czyli jest w sam raz wyważona i na miejscu. Najbardziej i nie bez powodu przerysowana jest postać Stanisława. Piotr Pacek doskonale wczuł się w rolę zepsutego przez miasto, niegodziwego, perfidnego szlachcica-fircyka. Muzyka Mikołaja Trzaski rewelacyjnie wzmacnia siłę obrazu, tok akcji i koloryt warstwy ironiczno-karykaturalnej. Znakomite są zdjęcia (Piotr Sobociński Jr.), przede wszystkim wewnątrz, np. wrażenie robi mrugający od blasku świec salon pułkownikowej, gdzie kompozycja i oświetlenie kadru skutkuje obrazem niczym z płócien Rembrandta.

Produkcja Jacka Maślony zdobyła wiele nagród – lista kategorii Złoty Lwów i Orłów jest tak długa, że czytelnikowi proponujemy zajrzeć na stronę Filmwebu. „Kos” został też pokazany w Budapeszcie w kinie Uránia w ramach 30. Wiosny Filmowej.





Schaffler György

## „A tolmácsnak kultúraközvetítőnek kell lennie...”

Schaffler György hosszú évek óta a tolmácsközösség meghatározó alakja. Nem nagyon van olyan helyzet, amiben ne találná fel magát. Sok embert megismert munkája által, de egyik legemlékezetesebb tolmácsolásának a Göncz Árpád és II. János Pál pápa közötti beszélgetést tartja.

*György Schaffler od wielu lat jest znaczącą postacią w społeczności tłumaczy. Raczej nie ma sytuacji, która by go zaskoczyła. W czasie swojej pracy poznał dużo ludzi, lecz najbardziej pamięta tłumaczenie rozmowy pomiędzy papieżem Janem Pawłem II a Árpádem Gönczem, ówczesnym prezydentem Węgier.*

**Trojan Tünde:** Mi már nagyon régóta ismerjük egymást. Nemezszer dolgoztunk együtt, így most is tegeződni fogunk. Hogyan találkoztál ezzel a szakmával? Mikor döntötted el, hogy a tolmács szakmát választod?

**Schaffler György:** Azzal kezdeném, hogy hogyan kezdtem el lengyelül tanulni, ugyanis nem volt semmiféle családi kötődés. 1972, az autóstoppos nemzedék..., kivonultunk baráti körrel Lengyelországba. Nagy szerelem. Hazajöttünk. Varsányi Pista bácsi nevét kell megemlítenem. Nem bírom ki, hogy ne éljek kritikával mindenkivel szemben, akit illet, hogy Varsányi Pista bácsi figuráját méltatlanul elsöpörte a feledés. Miért veszett a feledés homályába? Pár évvel ezelőtt volt a százéves születésnapja. A Lengyel Intézetben volt – szerintem spontán – egy megemlékezés. Olyan sokan voltunk, hogy az emberek az utcán álltak. Bennük megvan ez az igény. Hiszen azért egy nagy nemzedéket nevelt Pista bácsi. Egyébként édesapádat is ott ismertem meg, Pista bácsi hóna alatt... (nevetés) Jó lenne, ha ez nyilvánosságot kapna. Ennek nagyon örülnék. Tehát elkezdtem Pista bácsinál tanulni. Én akkor a Vendéglátóipari Főiskolára jártam, és elkezdtem „idegvezetőködni” oroszul. Közben tudtál már rólam, hogy valamit beszélek lengyelül, járok a Lengyel Intézetbe. Úgyhogy állandóan rámtolták a Lengyelországból jövő és oda induló csoportokat, és én gyakorlatilag így, hallomásból kezdtem el lengyelül tanulni. Oroszból tanultam át. Azután megismerkedtünk a feleségemmel, s ezután egyenes volt a

pálya. Én 1979-ig dolgoztam az idegenforgalomban, az Expressz utazási irodánál. Utána megpróbálkoztam a szabadúszó üzemmóddal. És nagyon nem bántam meg, mind a mai napig ezt csinálom. Akkor már úgyszintén Pista bácsinál már megvoltak az államvizsgáim. Megvolt az ELTE-n a tolmácsvizsgám. Közben elvégeztem a bölcsészkaron a lengyel szakot. Most már én vizsgáztatom a tolmácsokat az ELTE-n.

**T.T.:** Mi volt az, ami megerősített abban, hogy jó úton jársz?

**S.Gy.:** Én máshonnan közelíteném meg ezt a témát. Úgy érzem, ez egy jó döntés volt. Felfogtam, hogy az adottságaim, a személyi vonásaim, tökmindegy, hogy hogyan nevezzük, alkalmatlanná tesznek arra, hogy én egy hierarchiában – akármilyen szinten, alulról-felülről – részt vegyek. A szabadúszás üzemmód akkor még nagy cirkusz volt, mert akkor még a közveszélyes munkakerülés kategóriájába estünk. Nagyon vonzott engem az a tudat, amivel ugyan nem nagyon éltem, de hogyha valaki nagyon undorító volt velem szemben, annak nem vállaltam több munkát. Ismétlem, nem nagyon éltem ezzel a lehetőséggel, de a tudatomban mindez benne volt. Ez motivált, és a mai napig is ez motivál. 1979-ben kezdődött. Ne felejtjük el, hogy 1980-81 a Szolidaritás időszaka volt. Miután az Expressz utazási iroda annak idején a KISZ vállalata volt, azzal kezdtem, hogy a KISZ-nek kellett sajtófigyelést csinálnom. Ez volt a fordítói karrierem kezdete. Még mechanikus

írógéppel kopácsolva... De hát ők itták az információkat, ami a független lengyel sajtóból lejött, és hát így kezdődött... A hadiállapot bejelentése után tolmácsolni kellett nagyon sokaknak, mind az egyik, mind a másik oldal, és abba aztán fejest ugrottam.

**T.T.:** Mi az, ami téged ebben a pályában vonz? Mi a jó abban, hogy közvetítő vagy, hogy segítesz az embereknek a kommunikációban?

**S.Gy.:** A jó oldalát már említettem, ez pedig a függetlenség tudata. Nem biztos, hogy ez valós függetlenség volt, de ez a tudat bennem volt, hogy független vagyok. Ez az egyik. A másik inkább szakmai, a tolmácsnak az én álláspontom szerint nem csak nyelvi közvetítőnek, hanem kultúraközvetítőnek kell lennie. Szépen el kellett magyarázni a lengyeleknek, hogy minek mi a háttere, és a magyaroknak is ugyanezt kellett elmondani, amikor kimentünk Lengyelországba. Azért, hogy egyáltalán megértsék, hogy valójában mi rejlik a nekik mondott dolgok mögött. Csak egy példát mondok. Ez a legutóbbi napok eseményeit érinti. El kellett magyarázni az ügyfélnek, hogy mi a különbség a lengyel közigazgatási rendszer és a magyar közigazgatási rendszer között. Mit jelent az, hogy „gmina” és mit jelent az, hogy nagyközség és mindezt hová kell elhelyezni. Ez az önkormányzati választások időszakában jött elő, és sok magyar egyáltalán nem tudta, hogy ez mit jelent. Mi például a „sejmik wojewódzki”? Mert messze nem ugyanaz, mint a magyar megyei közgyűlés. Álláspontom szerint ez is beletartozik a kultú-

raközvetítés körébe, mert a beszélgetőpartner nem tudja, hogy a másik oldalnak fogalma nincs, hogy mit miért mondanak, így meg kell magyarázni a hátterét.

**T.T.:** Az avatatlanok talán nem tudják, hogy a tolmácsolásnak is vannak különféle formái, az egyik a konszekutív vagy kiállásos tolmácsolás, és van a másik, amikor egy kabinban ülünk és szinkron tolmácsolunk. Mikor kezd-tél el szinkron tolmácsolni?

**S.Gy.:** Az első komolyabb szinkron-tolmácsolásom akkor volt, amikor Lomb Kató még aktív volt. Lomb Kató nagy alakja a tolmácsolásnak. Beültettek engem Lomb Kató mellé. A Kató néni akkor már bőven hetven fölött volt, és azzal kezdte, úgy tesztelte a stressztűrő képességemet, hogy a könyökével „véletlenül” a puskának megkapott felszólalás-szöveget lesodorta az asztalról. Amikor látta, hogy nem estem pánikba, nem estem ki az ütemből, hanem folytattam tovább, akkor fogadott be a szakma képviselői körébe.

**T.T.:** Te melyik tolmácsolási formát részesíted előnyben, melyiket szereted jobban, ha lehet ilyen mondani egyáltalán?

**S.Gy.:** Kezdetben a közvetlen kapcsolattal járó konszekutív tolmácsolást szerettem

jobban. Szerettem nyüzsögni. Aztán a szimpátiám egyértelműen elhúzott a szinkronozás irányába, és a mai napig nagyon szeretek kabinban dolgozni. Azonban annak az ára, hogy van, amikor nem is találkozom az illetővel, nem is látjuk egymást, mert egy másik teremben, vagy egy másik szinten vagyunk. Tévének kapjuk a képet meg a hangot. Ennek ellenére a kabin jobban szeretem. Most már kiöregedtem a nyüzsgésből. Szerencsére van kire áthárítanom a nyüzsgést. Családban marad.

**T.T.:** A tolmácskarriered alatt bizonyára sok érdekes emberrel találkoztál. Van-e olyan történeted, ami különleges volt számodra?

**S.Gy.:** Nagyon sok ilyen történetem van. Sokáig lehetne sorolni. Nem annyira a munka nehézsége, mert az nem volt annyira nehéz, de a presztízs szempontjából lényeges volt, hogy Göncz Árpáddal voltunk kint Gniezno-ban pápai misén, ahol más államfők is voltak Közép-Kelet Európából, és utána a pápa négy szemközt is fogadta őket. Így én II. János Pál pápának is tolmácsoltam. Ezt kellő nagyképeséggel tudom mondani. Én már egyébként sohasem vagyok lámpalázás. Amikor tudom, hogy kik találkoznak, akkor rákészülök. Amikor a politikusokról beszélek,

akkor közülük sokukkal már x éve ismerjük egymást. Mára azonban beérett az angolul tárgyalóképesen tudó nemzedék minden országban. Odarendelik a tolmácsot, aki stand by üzemmódban az előtérben végigvárja az angol nyelvű tárgyalást, majd utána kinyílnak az ajtók, kijönnek a politikusok, kezdődik a sajtótájékoztató, én pedig ülök bent a kabinban, és lövésem nincs arról, hogy miről tárgyaltak. Engem is ugyanúgy meglepnek azzal, amit nyilatkoznak.

**T.T.:** Mivel tudnád buzdítani azokat a fiatalokat, akik erre a pályára adják a fejüket?

**S.Gy.:** Erre nekem egy jól bevált marketing-dumám van, amit sokszor elsütök a megrendelőknél és mindig eltalálja őket. A mondat úgy hangzik, hogy „kedves megrendelő, el kell döntenem, hogy az menjen át, ami sikerül, vagy az, amit át akar küldeni”. Akkor egy pillanatra megáll, elgondolkodik, majd azt mondja, hogy „jó, inkább az, amit át akarok küldeni”. Ehhez kell a mi szakmánk.

fot.B.Pál

## „Wszystko o kobietach” w Budapeszcie

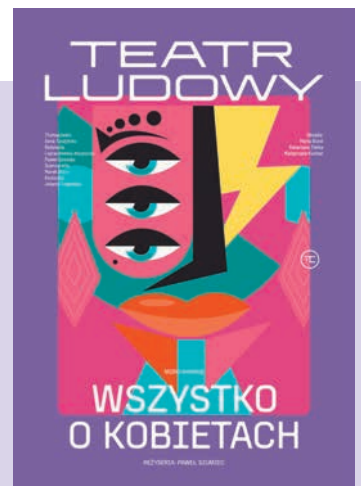
5 maja 2024 roku, na zaproszenie Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu, do Budapesztu ze sztuką „Wszystko o kobietach” zawiatał Teatr Ludowy z Krakowa. Przed budapeszteńską Polonią wystąpiły znane polskie aktorki, panie Marta Bizoń, Katarzyna Tłałka i Małgorzata Kochan. Spektakl powstał w oparciu o sztukę autorstwa Miro Gavrana, reżyserem jego jest Paweł Szumiec i, jak czytamy na portalu Teatru Ludowego, ma na swym koncie nagrodę dla najlepszego spektaklu na Ogólnopolskim Festiwalu Komedi Talia 2006. Grand Prix – Nagrodę Publiczności VI Ogólnopolskiego Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” Zabrze 2006 r. oraz wyróżnienie dla Marty Bizoń za poczucie humoru.

W telegraficznym skrócie na wspomnianym portalu treść sztuki opisano następująco:

„»Wszystko o kobietach« to napisana z matematyczną precyzją – oczywiście przez mężczyznę – sztuka o kobietach. Skonstruowana jak misterna układanka z puzzli. Jednak każda z bohaterek bardziej niż babą jest tutaj człowiekiem. Ich losy i powodujące nimi uczucia subtelnie i dyskretnie ocierają się o siebie, a one samie przeglądają się w sobie nawzajem jak w tysiącu lustrach: matka i córki, siostry, rywalki,

najlepsze przyjaciółki, koleżanki z pracy i koleżanki z przedszkola z lalką Barbie w objęciach oraz żywotne pensjonariuszki Domu Seniora. Wszystkie znalazły się w sieci skomplikowanych relacji międzyludzkich”.

Budapeszteńska publiczność z dużą serdecznością i zaciekawieniem odebrała to przedstawienie, zwłaszcza, że wizyty krakowskiego Teatru Ludowego weszły do tradycji tutejszej polonijnej widowni, wszak Teatr – wyłącznie z przerwą na niedoogodności pandemiczne – od 2008 roku corocznie odwiedza Budapeszt. Tym razem, co podkreśliła gospodyni tych spotkań, przewodnicząca Samorządu Polskiego V dzielnicy Belváros-Lipótváros Jadwiga Abrusán, była to niespodzianka – trzeba przyznać, że bardzo miła – adresowana do tutejszej Polonii m.in. z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą.



plakat: Teatr Ludowy



# Viktor E. Frankl „Człowiek w poszukiwaniu sensu”

Często w momentach osobistych problemów, w obliczu choroby albo śmierci bliskich osób, ale również biorąc pod uwagę niepewną sytuację w świecie, kryzysy społeczne, ekonomiczne i konflikty zbrojne, człowiek staje przed koniecznością przewartościowania swojego życia i ponownego poszukiwania sensu swoich działań. Klasyczną publikacją pomagającą przetrwać trudne momenty i kryzysy życiowe jest książka „Człowiek w poszukiwaniu sensu” autorstwa austriackiego lekarza Viktora E. Frankla. Jest to dzieło ponadczasowe, dotyczące ważkich kwestii radzenia sobie z cierpieniem, reagowania na zło, a przede wszystkim tego, w jaki sposób można odnajdywać sens życia. Konkretnie to wydanie, przeznaczone dla młodego czytelnika, zawiera obozowe wspomnienia Frankla – twórcy nowego kierunku w psychologii, zwanego logoterapią (od słowa *logos* – sens), dopełnione o skróconą wersję podstawowych założeń logoterapii, dwa ważne okolicznościowe przemówienia poświęcone granicznemu doświadczeniu przebywania w obozach koncentracyjnych oraz krótki słownik terminów, ułatwiający orientację w poruszanej tematyce.

Frankl ostrzega przed zniekształceniem wizji obozowego życia poprzez współczucie i sentymentalizm, snuje swoją opowieść w sposób analityczny, precyzyjny, konkretny i spójny, niepozbawiony jednak emocji. Pisze o destrukcyjnym wpływie zła, przemocy i agresji na człowieka oraz o sposobach radzenia sobie z ciągłym wystawieniem na niszczący wpływ zła.

Publikacja charakteryzuje się wyraźną strukturą. Opisywane i analizowane są trzy etapy reakcji człowieka na pobyt w obozie: „[...]faza następująca tuż po przybyciu, stadium głębokiego wejścia w rutynę życia obozowego i okres następujący po wyzwoleniu z obozu” (s. 27). Pierwsza faza polega na niedopuszczaniu do siebie strasznej prawdy, to życie złudzeniami, iluzją, że pobyt w obozie to jedynie sytuacja tymczasowa. Od samego początku jednak człowiek staje się tylko numerem. Zostaje mu odebrane to, co stanowi o jego indywidualności, jego imię, nazwisko, jego zawód, pozycja społeczna, jego rzeczy osobiste, drogie pamiątki. Człowiek traci grunt pod nogami, staje się jedynie trybikiem w obozowej maszynie. Druga faza została przez Frankla szczegółowo rozpracowana. Autor pisze o skomplikowanych mechanizmach przystosowywania się do życia obozowego, o zimnej ciekawości i obojętności towarzyszącej więźniom na każdym kroku. „Apatia, stępienie emocji i poczucie, że nic już człowieka nie obchodzi – objawy te nasilały się podczas drugiego etapu psychicznych reakcji więźnia, dzięki czemu stawał się on odporny na codzienne cierpienia i bicie. Ta niewrażliwość była naszym jakże wówczas niezbędnym pancerzem ochronnym” (s. 44). Więźniowie byli metodycznie pozbawiani godności, tożsamości, żyli w ciągłym strachu przed śmiercią, co prowadziło do rozkładu ich wewnętrznego ‘ja’. Jednak nawet w tak ekstremalnej sytuacji, jak podkreśla Frankl, człowiek nie powinien się poddawać, nie jest bowiem całkowicie bezbronny. „[...] człowiekowi można odebrać wszystko z wyjątkiem jednego – ostatniej z ludzkich swobód: swobody wyboru swego postępowania w konkretnych okolicznościach, swobody wyboru własnej drogi” (s. 95). Frankl twierdzi, iż w rzeczywistości obozowej więźniowie na każdym kroku byli zmuszani do podejmowania decyzji, do tego, by opowiedzieli się po jednej ze stron, a w wyniku tych decyzji albo człowiek pozbawiany został poczucia sprawczości, stawał się zdającym się na fatum cieniem pograżonym w tragicznej wege-

tacji, albo zachowywał swoje wewnętrzne przeświadczenia, aktywny stosunek do rzeczywistości i skrawek wolnej woli.

Austriacki psychiatra dochodzi do zaskakujących wniosków: „Ludzie wrażliwi, przywykli do prowadzenia bogatego życia intelektualnego, mogli w dwójnasób odczuwać fizyczny ból (...), lecz ich wewnętrzne ‘ja’ ucierpiało w znacznie mniejszym stopniu. Potrafili bowiem uciec od otaczającej ich potwornej rzeczywistości w bogactwo wewnętrznych wartości i duchowy wymiar wolności” (s. 59). Pogłębione życie duchowe stanowiło jedną z form ucieczki, podobnie jak koncentracja na przyszłości i wizualizacja tego, co przyjdzie po wyzwoleniu z obozu. Frankl jest przekonany, że człowiek umie żyć tylko wtedy, kiedy patrzy w przyszłość. Zanurzenie w obozową teraźniejszość pozbawiało człowieka nadziei, usilne myślenie o przeszłości również nie przynosiło dobrych skutków, a jedynie patrzenie w przód mogło pozwolić człowiekowi zachować względną równowagę duchową i psychiczną.

Trzeci etap, następujący po wyzwoleniu z obozu, był również bardzo trudny. Pobyt w obozie pozbawił więźniów umiejętności dostrzegania piękna, sensu, harmonii, pozbawił ich umiejętności odczuwania zadowolenia, ponieważ wszystkie siły skoncentrowane były na przeżyciu. Ludziom towarzyszyło dogłębne poczucie odrealnienia, wciąż jakby żyli dotychczasowym życiem obozowym, w rytm obozowej codzienności, targały nimi silne uczucia rozgoryczenia i rozczarowania. Byli więźniowie tracili często sens życia i wiarę w istnienie jakichkolwiek wartości, ponieważ w obozach zgładzeni zostali ich najbliżsi.

Interesujący dodatek do wspomnień lekarza stanowi streszczenie najważniejszych założeń logoterapii. Logoterapia jako kierunek w psychologii i psychoterapii koncentruje się na przyszłości, na ludzkich dążeniach, na poszukiwaniu sensu przez człowieka i skupia się właśnie na sensie życia, który dla każdego oznaczać może coś innego. Frankl podkreśla rolę odpowiedzialności za swoje decyzje, aktywnego podejścia do życia i ciągłego ukierunkowania na to, co przyniesie życie. Zwraca również uwagę na wartość każdego doświadczenia w życiu człowieka, które wzbogaca go i rozwija, pomimo iż często związane jest z cierpieniem. W podejściu Frankla istotną rolę odgrywa również swoboda podejmowania decyzji. Nie ma według niego takich okoliczności i zdarzeń, w których człowiek pozbawiony byłby choć minimalnej swobody działania.

Traumatyczne doświadczenia austriackiego lekarza pokazują, jak wytrzymały jest człowiek i są świadectwem tego, iż głęboko zakorzenione wartości pomagają przetrwać najtrudniejsze chwile. Poszukiwanie sensu życia to jedno z najważniejszych zadań, przed którymi stoi człowiek. To właśnie ciągłe poszukiwanie sensu jest kluczem do zdrowia psychicznego, do równowagi, ponieważ nadaje ono życiu kierunek, wciąż zmieniający się jednak pod wpływem okoliczności. Szczególnie dziś, w czasach niełatwych i niepewnych, lektura książki Frankla może podsunąć odpowiedzi na wiele nurtujących człowieka pytań.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Viktor E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*.

*Wersja dla młodych czytelników*. Warszawa: Czarna Owca, 2023.



# O sklepach op shop i przywiązaniu do dóbr doczesnych

Moja przyjaciółka, która w kwietniu obchodziła swoje 80. urodziny, powiedziała, że ten uroczysty dzień chce spędzić poza domem. Żadnych dużych imprez, żadnych gości i prezentów, tylko całodzienna wycieczka w moim towarzystwie do sklepów op shop – oznajmiła. Z przyjemnością przystałam na ten pomysł i w ten sposób marzenie jubilatki zostało spełnione. Z okazji tej eskapady po mieście, napisałam następujący limeryk:

Znajoma z maleńkiej wysepki  
lubiła kupować torebki,  
spódnice i różne szpargały,  
aż szafy w szwach u niej pękały.  
Mówiono: brak jej piątej klepki.

Raz wciągnąć w zakupy się dałam  
i potem w op shop-ach bywałam  
z tą moją znajomą z wysepki,  
co ponoć jej brak piątej klepki.  
I taka do dziś pozostałam.

I odtąd, ubrane jak damy,  
w op shop-ach czas wolny spędzamy  
z tą moją znajomą z wysepki  
co nie brak jej tej piątej klepki,  
bo trzeba op shop-om reklamy.

Właśnie ta moja przyjaciółka (patrz mój artykuł w GP 140) zaraziła mnie kiedyś odwiedzaniem ciekawych sklepów op shop, w których na przestrzeni lat nabyłam za tzw. psi grosz wiele interesujących przedmiotów, a wśród nich przepiękne porcelanowe filiżanki, ciekawe książki, płyty DVD, oryginalne stroje na specjalne okazje i przeróżne pierścionki...

Termin 'op shop', czyli 'sklep okazji', został wymyślony w Australii przez Lady Millie Tallis, aby nadać sklepom charytatywnym bardziej dostojną nazwę. Skrót 'op' pochodzi od słowa *opportunity*, czyli *okazja*, *sposobność*, *możliwość*. W 1925 roku Lady Amelia (Millie) Tallis – była tancerka i filantropka z Melbourne – chcąc zebrać fundusze na nowy aparat rentgenowski, nabyła pustą cykloramę (panoramiczny prekursor kina) jako przestrzeń do zaprezentowania 'sklepu możliwości'. Lady Tallis pożyczyla słowo z języka francuskiego „magasin d'occasion” – czyli sklep z okazjami. Jednak 'okazja' oznacza również szansę i właśnie tę opcję generowania reklam preferowała Millie. Zakupy w sklepach charytatywnych nie były wówczas w dobrym guście i niektórym nie wypadało lub nawet było wstyd

tam wchodzić, ponieważ kojarzyły się one ze sprzedażą używanych ubrań dla biedoty... Dziś również spora część społeczeństwa nie zagląda tam w ogóle. Wszystko jest kwestią wyboru i upodobań. Termin 'op shop' był najpierw używany w celu opisania sklepów charytatywnych, sprzedających towary używane, ale wraz ze wzrostem popytu na nie ludzie często używają go zamiennie ze sklepami z odsprzedażą.

Przekonałam się, że w sklepach op shop można znaleźć prawdziwe skarby, jak porządne meble (w tym antyki), sprzęty domowego użytku, oryginalne obrazy, nieużywaną odzież (jeszcze z metką), nowe lub prawie nowe buty, ciekawe książki, płyty CD i DVD, biżuterię, zabawki itp. Cieszy mnie szansa dawania przedmiotom drugiego życia, dalszej eksploatacji przez nowego użytkownika. Kiedyś naprawy sprzętów i odzieży były na porządku dziennym, dziś wyrzuca się rzeczy na śmietnik, ponieważ naprawy są drogie i czasochłonne... Na przykład kto dziś ceruje dziurawe skarpety? O podnoszeniu oczek w pończochach nawet nie wspominam, a młode pokolenie zapewne nie ma pojęcia, co mam na myśli. Czyli marnotrawstwo kwitnie.

Sklepy op shop często zatrudniają wolontariuszy, wśród których jest wielu emerytów. Ponieważ przedmioty na sprzedaż otrzymywane są bezpłatnie, a koszty prowadzenia działalności są niskie, ceny sprzedaży są konkurencyjne w porównaniu z innymi sklepami. Po opłaceniu kosztów cały dochód ze sprzedaży zostaje wykorzystany zgodnie z wyznaczonym przez organizację celem charytatywnym w zakresie opieki społecznej, jak np. pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych, dla osób chorych, czy dla uchodźców.

W Australii istnieje 2700 sklepów charytatywnych i przedsiębiorstw społecznych ponownego wykorzystania darowanych przedmiotów. Najwięcej z nich znajduje się w stanie Queensland (28%), Nowej Południowej Walii (25%) i Wiktorii (24%). Sklepy op shop w Australii prowadzone są przez Armie Zbawienia (potocznie zwane Salvos), Towarzystwo Saint Vincent de Paul (potocznie zwane Vinnies), Red Cross, czyli Czerwony Krzyż i wiele innych organizacji charytatywnych.

Według raportu MRA Consulting Group z 3 marca 2021, w Australii w ciągu roku przeszło milion ton darowanych przedmiotów jest przetwarzanych przez charytatywny sektor ponownego wykorzystania i recyklingu. 31% łącznej ilości darowanych produktów stanowi odzież. Średnia ilość darowanych produktów wyno-



si 39 kg (w tym 12 kg tekstyliów odzieżowych) na osobę rocznie. Prawie wszystkie darowizny przyjmowane są w sklepach charytatywnych lub można je wrzucać do ustawionych na ulicach specjalnych pojemników. Z odzieży przetworzonej przez Charytatywny Sektor Ponownego Wykorzystania i Recyklingu 16,5% trafia do sklepów charytatywnych, 0,4% przekazywane jest na cele socjalne, 36% poddawane jest recyklingowi w kraju, 33% jest eksportowane, a 14% trafia na wysypiska śmieci.

Przez kilka ostatnich miesięcy pomagałam znajomej opróżnić dom jej mamy, a mojej koleżanki, która przeniosła się do domu opieki. Dom mieszkalny musiał być sprzedany, ponieważ duża kwota potrzebna była do zapłacenia depozytu dla domu opieki. Nietatwo było opróżnić dom pełen rodzinnych pamiątek, nagromadzonych przez dziesiątki lat... Kilka znajomych osób zajmowało się tą intensywną pracą. Spora część mebli i całego wyposażenia domu trafiła do organizacji charytatywnych (czyli do sklepów op shop) lub innych placówek, zajmujących się opróżnianiem domów za opłatą. Miałam więc okazję przekonać się, ile wysiłku kosztuje porządkowanie i pozbycie się mienia nagromadzonego w ciągu życia. Dało mi to dużo do myślenia. Zdaję sobie sprawę, że większość przedmiotów, które nagromadziłam w czasie kilkudziesięciu lat pobytu w Australii i do których jestem przywiązana (np. książki, notatniki, listy, płyty CD i DVD, albumy ze zdjęciami), kiedyś trafi od razu na śmietnik...

Bardzo podoba mi się inicjatywa 'ciuch w ruch' polskich kręgów polonijnych w Budapeszcie, polegająca na organizowaniu spotkań rodaków w celu wymiany ciuchów z których się wyrosło, które się znudziły itp. Myślę, że i w naszym Domu Polskim w Milton (dzielnica Brisbane) zorganizujemy któregoś dnia podobną akcję.

Jestem pewna, że im szybciej poradzimy sobie z naszym przywiązaniem do dóbr doczesnych i pozbedziemy się zbędnego balastu wokół siebie, tym spokojniej będziemy patrzeć w przyszłość, a osobom, którzy będą kiedyś po nas sprzątać, oszczędzimy czasu, stresu i energii.

Maria Agoston  
Brisbane, Australia

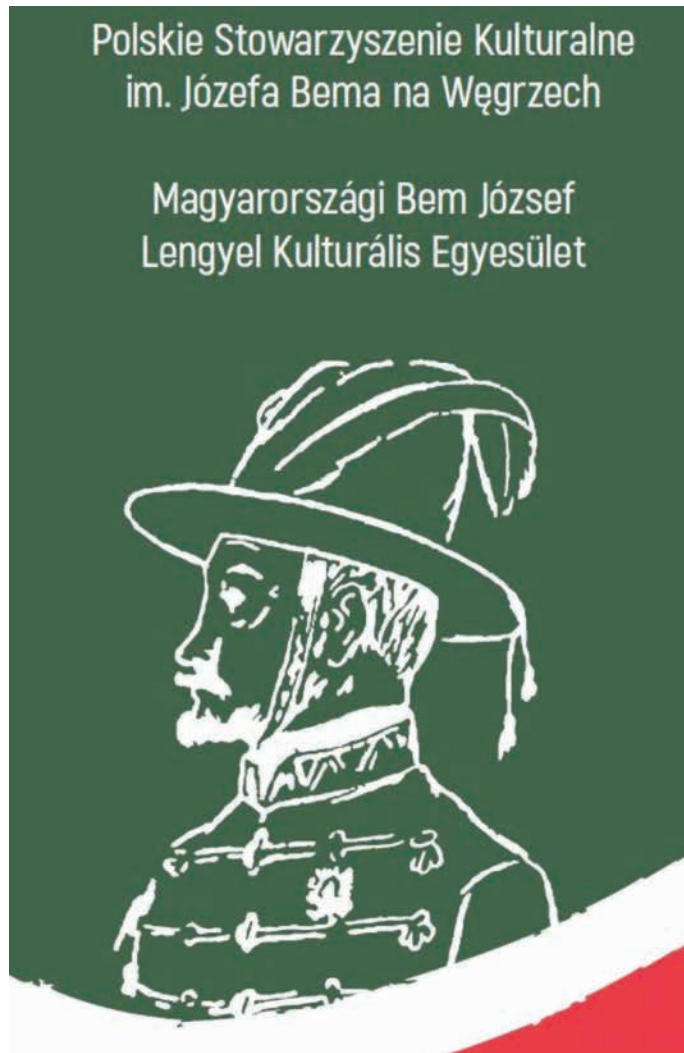


## Z życia PSK im. J. Bema

Zgodnie z wieloletnią tradycją, prezentujemy Państwu w telegraficznym skrócie przegląd imprez klubowych, koncertów i wystaw, które tym razem od marca do końca maja 2024 r., czyli terminu oddania do druku naszej gazety, organizowane były w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema:

- 6 marca w salonie PSK im. J. Bema Polski Dom Kultury zorganizował prezentację najnowszej książki wybitnego slawisty Csaby Gy. Kiss pt. „A 20. század lengyel irodalmából – Írók, művek, magyar kapszolatok” („Z literatury polskiej XX wieku – Pisarze, utwory, powiązania węgierskie”).
- 8 marca w Bemie odbyło się spotkanie wspomnieniowe poświęcone śp. Alicji Nagy.
- 9 marca PSK im. J. Bema było współorganizatorem koncertu z okazji Dnia Kobiet, który odbył się w Domu Kultury Aranytíz, a organizowany był wspólnie z SSP, SP V, XVII i XVIII dzielnicy Budapesztu.
- 14 marca Stowarzyszenie im. J. Bema przy budańskim pomniku generała zorganizowało obchody 230. rocznicy urodzin patrona stowarzyszenia.
- 17 marca w salonie Bema, za sprawą Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu wystąpił znakomity węgierski pianista, honorowy członek PSK im. J. Bema Alex Szilasi.
- 21 marca PSK im. J. Bema zaprosiło z ramienia Stowarzyszenia Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotę” w Olsztynie, do swojej siedziby, na prezentację filmu dokumentalnego „Pamięć pozostaje”.
- 1 kwietnia w Niedzielę Wielkanocną, w Domu Polskim w Budapeszcie, Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema oraz proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech zorganizowali tradycyjne polonijne spotkanie wielkanocne.
- 7 kwietnia Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech, w swojej siedzibie w Budapeszcie, zorganizowało wiosenny koncert muzyki klasycznej, podczas którego wystąpili: skrzypaczka Haruka Nagao i pianista Sohei Yamagami. W programie koncertu rozbrzmiały utwory Bacha, Mozarta, Chopina i Wieniawskiego.
- 20 kwietnia członkowie stowarzyszenia wybrali się na wycieczkę w poszukiwaniu polskich śladów w Székesfehérvár, gdzie m.in. spotkali się z członkami miejscowego Klubu Polonia.
- 26 kwietnia na temat „Polacy i Węgrzy. Jacy jesteśmy i jak siebie widzimy?” w salonie stowarzyszenia mówił prof. dr hab. László Kálmán Nagy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- 4 maja w salonie Bema odbył się niepowtarzalny brzmieniowo koncert skrzypcowy studentów budapeszteńskiej Akademii Muzycznej z klasy skrzypiec światowej sławy Haruka Nagao, a następnie spotkanie klubowe przy grach planszowych.
- 11 maja w salonie Bema odbył się wernisaż wystawy malarstwa Justyny Hariss pt. „Ginący świat”.
- 25 maja odbyło się prawomocne doroczne Walne Zebranie Sprawozdawcze PSK im. J. Bema za rok 2023.

oprac. red., fot. archiwum GP



Z wielkim smutkiem i żalem informujemy, że w ostatnim czasie odeszli z naszego grona:



## *Mihály Domszky (1938 – 2024)*

Z bólem serca zawiadamiamy, że w dniu 29 stycznia 2024 roku w wieku 86 lat zmarł Mihály Domszky, urodzony w Warszawie jako syn Polki i Węgra polskiego pochodzenia. Wraz z rodzicami zamieszkał na Węgrzech, gdzie ukończył studia inżynierskie i pracował w Elektrociepłowni Dorog, a później w Ministerstwie Przemysłu. W 1979 r., dzięki znajomości języka polskiego trafił do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i rozpoczął karierę dyplomatyczną. Po odbyciu służby zagranicznej brał udział w działalności kulturalnej Polaków na Węgrzech, w pracach Stowarzyszenia Bema, w którym pełnił m.in. funkcję wiceprezesa. 8 marca spoczął w kościele na Farkasrét w Budapeszcie (Farkasréti Mindszentek plébániatemplom urnatemetője).



## *Alicja Nagy (1945-2024)*

20 lutego 2024 roku w Budapeszcie zmarła członkini naszej polonijnej społeczności Alicja Nagy z domu Korupczyńska. Urodziła się w Kielcach. Ukończyła Wydział Języka i Literatury Polskiej i Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Na Węgrzech mieszkała od 1976 roku. Była znaną działaczką polonijną - dwukrotnie sprawowała funkcję prezesa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech. Była radną polskich samorządów narodowościowych, przewodniczącą SP w XIII dzielnicy Budapesztu, radną Stołecznego Samorządu Polskiego i członkinią Organu Przedstawicielskiego PSK im. J. Bema. Zajmowała się m.in. redagowaniem i wydawaniem książek, tłumaczeniami, dziennikarstwem, m.in. w „Słowie Powszechnym”, „Węgierskim Tygodniu”, „Przeglądzie Węgierskim”, „Głosie Polonii”. Pełniła funkcję redaktor naczelnej miesięcznika „Polonia Węgierska”, z którym współpracowała do ostatnich chwil swego życia. Była założycielką i nauczycielką polonijnych szkółek niedzielnych na Węgrzech, członkinią Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech.

Odnaczona była m.in. węgierskim Złotym Krzyżem Zasługi, polską odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz polonijną nagrodą „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii”. Wpisała się na trwałe w życie i historię tutejszej Polonii.

Ostatnie pożegnanie śp. Alicji Nagy i złożenie Jej prochów w kolumbarium kościoła polskiego w Budapeszcie odbyło się 19 marca 2024 roku.



## *Dr Gippert Tiborné (1937-2024)*

24 lutego 2024 roku w wieku 87 lat odeszła do domu Pana wieloletnia członkini naszej polsko-węgierskiej społeczności Elżbieta Gippert (z domu Olszewska), członkini Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech oraz Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha, oddana naszej polonijnej społeczności skupionej przy kościele polskim w Budapeszcie. 8 marca odbył się pogrzeb śp. Elżbiety Gippert. Spoczęła na cmentarzu w Gödöllő na Városi Temető przy Dózsa György út 35.



## *Elżbieta Bálint (1949-2024)*

16 kwietnia 2024 roku w Budapeszcie zmarła członkini naszej polonijnej społeczności Bálint Gyuláné z domu Elżbieta Puszkarewicz. Urodziła się w Czarnej Białostockiej na Podlasiu. Związana z tutejszą Polonią od 1973 roku była członkinią Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, gdzie przez kilka kadencji pełniła funkcję członka Organu Przedstawicielskiego, oraz wieloletnim członkiem Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. 2 maja spoczęła na cmentarzu Új Köztemető w X dz. Budapesztu, przy ulicy Kozma u. 8.

Niech spoczywają w pokoju wiecznym !

Rodzinom i Bliskim śp. Mihálya Domszkyego, śp. Alicji Nagy, śp. Elżbiety Gippert, śp. Elżbiety Bálint składamy wyrazy współczucia.

Koleżanki i Koledzy z Polonii



**KONTAKTY**

**Ambasada Rzeczypospolitej  
Polskiej w Budapeszcie**  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Wydział Konsularny i Polonii  
Ambasady RP w Budapeszcie**  
1068 Budapest,  
Városligeti fasor 16.  
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl  
tel.: 413-8206 i 413-8208

**Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel.: 261-1798  
email: olko@polonia.hu  
www.lengyelonkormanyzat.hu

**Stołeczny Samorząd Polski**  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel.: 332-1979

**Polska Parafia Personalna na Węgrzech**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 431-8413  
www.parafiabudapeszt.pl

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne  
im. J. Bema na Węgrzech i Oddział PDK**  
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216  
email: bem@bem.hu  
www.bem.hu

**Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
Dom Polski i Oddział PDK**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 262-6908  
e-mail: adalbert@dombudapeszt.com  
www.dombudapeszt.com

**Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska  
Szkoła i Przedszkole na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-2748

**Polski Instytut Badawczy  
i Muzeum w Budapeszcie**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 260-8023

**Polski Dom Kultury**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
e-mail: info@lengyelmuvhaz.hu

**Instytut Polski w Budapeszcie**  
1065 Budapest, Nagymező u. 15.  
tel.: 505-4660

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo  
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie**  
1025 Budapest, Törökvész út 15.  
tel./fax: 326-8306

**„Magazyn Polski” MTVA – emisja  
w każdą sobotę (13.30-14.00)  
fale średnie 873 i 1188 kHz  
oraz ze strony www.mediaklikk.hu  
1037 Budapest, Kunigunda útja 64**

**Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA**  
1037 Budapest, Kunigunda útja 64  
www.mediaklikk.hu

**Polonijna strona internetowa:**  
www.polonia.hu

**INFORMACJE  
KONSULARNE****Sprawdzenie danych personalnych  
i korekta błędów**

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie zachęca obywateli polskich mieszkających na Węgrzech do sprawdzenia i ewentualnej korekty danych osobowych oraz uzyskania odpowiednich brakujących dokumentów.

Błędy w danych osobowych, brak umiejscowionych aktów stanu cywilnego, brak danych lub brak ważnych dokumentów mogą znacznie utrudnić np. uzyskanie renty lub emerytury za okres pracy w Polsce, realizacji spraw spadkowych i majątkowych itp.

Zachęcamy również do np. umiejscowienia aktów małżeństwa i urodzenia dzieci, rejestracji wyroku rozwodu w polskim sądzie, uzyskania aktualnych aktów stanu cywilnego itp.

Przypominamy, że dowód osobisty wyrobić można tylko w Polsce, jednak osoby posiadające tzw. profil zaufany mogą wystąpić o dowód osobisty przez internet. Profil zaufany założyć można poprzez [www.epuap.gov.pl](http://www.epuap.gov.pl), następnie konieczne jest potwierdzenie go w Wydziale Konsularnym i Polonii.

Wydział Konsularny i Polonii służy pomocą w sprawdzeniu danych i informacjami o ewentualnym dalszym postępowaniu.

Informacji udzielamy pocztą elektroniczną (na adres: [budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl)) i telefonicznie (telefon: 0036 1 4138206).

Weryfikacja poprawności danych w posiadanych dokumentach możliwa jest podczas wizyty osobistej w naszym urzędzie.

Konsul RP w Budapeszcie

**GŁOS POLONII****KWARTALNY DODATEK PISMA  
„POLONIA WĘGIERSKA”**

Pismo założone przez PSK im. J. Bema na Węgrzech w 1987 r.

**wspierane przez:**

Rząd Węgier za pośrednictwem Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Rządu RP

**A „POLONIA WĘGIERSKA”  
NEGyedÉvi MellékletE**

Alapítva 1987-ben a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület által

**Támogatóink:**

Magyarország Kormánya  
az Országos Lengyel Önkormányzat közvetítésével  
valamint „Wspólnota Polska” Varsó

**Wydawca / Kiadja:**

Két Tölgy 2022 Non-Profit  
Korlátolt Felelősségű Társaság

**Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:**

redaktor naczelna / főszerkesztő

**BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI**

redaktor węgierski / magyar szerkesztő  
**ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS**

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő  
**MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ**

stali współpracownicy / főmunkatársak  
**MARIA ÁGOSTON, MOLNÁR IMRE,  
AGNIESZKA JANIEC-NYITRAI,  
TADEUSZ KROTOS, BARBARA PÁL,  
SÁRKÖZI EDIT, TROJAN TÜNDE**

**Drukarnia / Nyomda:**

**SERIART**  
**Nyomdaipari Stúdió Kft.**

ISSN 1219-7998

**Adres / szerkesztőség címe:**

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.  
e-mail: [glospolonii@bem.hu](mailto:glospolonii@bem.hu)

**OGŁOSZENIE**

Uprzejmie informujemy, że od dnia 15 kwietnia 2024 r. sala kulturalna Domu Polskiego ze względu na rozbudowę jest zamknięta do odwołania.

Konkurs: „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą – Infrastruktura Polonijna 2024”.

Zadanie: „Rozbudowa Domu Polskiego im. Jana Pawła II w Budapeszcie”

Zleceniobiorca: Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
Zadanie publiczne jest współfinansowane ze środków budżetu państwa polskiego udzielonych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

„Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP”.



Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



Fundacja  
**POMOC POLAKOM  
NA WSCHODZIE**  
im. Jana Olszewskiego



# Wspólny jubileusz św. Kingi i św. Jadwigi w Budapeszcie





W marcu 2024 r. w Budapeszcie zainaugurowano uroczystości związane z obchodami jubileuszowymi 800. rocznicy urodzin Świętej Kingi. Obchody te w czerwcu będą kontynuowane w Starym Sączu, następnie m.in. w Krakowie, Podolinie na Słowacji, w Küngös na Węgrzech.

Na okładkach naszego pisma widoczna jest Brama Seklerska w Starym Sączu. 16 czerwca 1999 roku, przed mszą kanoniczną błogosławionej Kingi, pobłogosławił ją papież Jan Paweł II, który wówczas powiedział: „Niech ta brama prowadzi nas w drugie tysiąclecie przyjaźni polsko-węgierskiej”.

Fot. Grzegorz Witowski



2024 márciusában Budapesten Szent Kinga születésének 800. évfordulója alkalmából jubileumi ünnepségsorozat vette kezdetét, amely júniusban Ószandecben, majd többek között Krakkóban, a szlovákiai Podolinban és a magyarországi Küngösön folytatódik.

Lapunk borítóján az Ószandecben található székelykapu látható. A kaput 1999. június 16-án, Boldog Kinga szentté avatási miséje előtt II. János Pál pápa áldotta meg, aki ekkor az alábbi szavakat intézte a jelenlévőkhöz: „Ez a kapu vezessen át minket a lengyel-magyar barátság második évezredébe.”

Fotó: Witowski Grzegorz